No. 15. 30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 11. września 1909.

Wychodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Miłosny szał króla złodziei.**



Przy świetle latarki ujrzał Szerlok Holmes młodą dziewczynę leżącą bezwładnie.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 15. Kraków, dnia 11 września 1909. Nr. 15.

ZE ŚWIATA.

Stosunki w Hiszpanii — a kobiety.

Ostatnie wypadki polityczno-socyalne rozgrywające się w cudownym kraju granatów, pieśni i miłości — w południowej Hiszpanii wykazały całą nędzę i upadek tego potężnego niegdyś państwa, a zarazem rzuciły jaskrawe światło na rozmaite czynniki odgrywające wybitną rolę w tych krwawych dniach wrzenia i przewrotu.

Pierwsze skrzypce grali tu anarchiści, którzy z namiętnością i podziw wzbudzającym uporem dążą wszelkiemi siłami do wywrócenia porządku społecznego. W ostatnich czasach zwrócili się z całą gwałtownością przeciwko klasztorom i klerowi, co jest poniekąd wytłómaczalnem ze względu na pożałowania godne stosunki panujące wśród hiszpańskiego duchowieństwa.

Charakterystyczną cechą hiszpańskich anarchistów jest to, że mają w gronie swojem kobiety, co nie zdarza się często w innych narodowych grupach tej partyi. Ani paryzcy, ani nawet włoscy znani jako najniebezpieczniejsi z anarchistów świata — nie mają w swej organizacyi tak zaciekłych i w szaleństwie swem tak bohaterskich kobiet — jak Hiszpanie. W Saragonie i Barcelonie, które są niejako Mekką i Medyną anarchistów hiszpańskich — odegrały kobiety wybitną rolę w wywołaniu anti-rządowych — i społecznych rozruchów.

O ich namiętności i chciwości krwi — my Europejczycy Północy nie mamy po prostu pojęcia. One prowadziły swych mężów, brać i kochanków na strzały żołnierzy, one padały najgęściej na barykadach.

Hiszpańska anarchistka jest królową wśród swego otoczenia grupującego się pod „czarnym sztandarem“, a żarem swej namiętności i słodyczą powabów działa na mężczyzn ze świadomością wyrafinowanej agitatorki.

Miłość, która w Hiszpanii obejmuje rozległe dziedziny życia, miłość pojawiająca się w mistycznej poezyi, bohaterskich szaleństwach, bólu i radości — odgrywa i w politycznem życiu wybitną rolę.

Niejedna śniada piękność Południa zezwala kochankowi na wszystkie upojenia i słodycze miłości — pozwala napawać mu się czarami swych wdzięków, pozwala mu wciągać w płuca zapach róż, które zawsze we włosach nosi, omdlewa w nocy w jego ramionach — jeżeli kochanek przyrzeknie jej jako rewanż za te wszystkie upojenia — zamordować nazajutrz jakiego granda.

Mężatki wiernie towarzyszą mężom swoim w „robocie“ aż do śmierci. Ba! często nawet mszczą się za ich skazanie!

Przy demonstracyjnych pochodach kobietą niosą ponure godła przewrotowej partyi: w ich drobnych lecz silnych rączkach spoczywają drzewca, z których powiewają nad głowy tłumów jak czarne ptaki — kawały kiru i krepy.

Namiętniejsze na punkcie swych przekonań są północne hiszpanki, w południowych bowiem jest zbyt silnie zakorzeniona stara wiara i przywiązado tradycyi.

Nie trzeba jednak mniemać, że do tej krańcowo przewrotowej partyi, należy w Hiszpanii tylko nieinteligentny tłum, bezdomny i bezchlebowy proletaryat, jak n. p. w innych krajach.

Barcelona jest kolebką anarchii. Dwie duże kawiarnie są centrami, gdzie zbierają się konspirujący. Każdy obcy przybysz jest pilnie obserwowany, a na zdrajców mają natychmiast w pogotowiu swe ostre sztylety, gdyż hiszpański anarchista o wiele jest niebezpieczniejszy niż jego włoski towarzysz, nie lubi długo zwlekać ze swą zemstą.

Oczywiście, że rząd ma wszystkie dane po temu, by zwalczać wyznawców „propagandyczynu“.

Najwytworniejsze więzienie na świecie.

Do „najwspanialej“ urządzonych więzień na świecie należy wielkie celkowe więzienie w Sagamo w Japonii. Budowa tego gmachu, która kosztowała przeszło 150.000 koron, leży w najzdrowszej okolicy w oddaleniu jakich 5 ciu mil od stolicy. Cele są obszerne, ściany dochodzą do 6-ciu m. wysokości i są dobrze oświetlane.

Podłoga pokryta matami na których więźniowie układają się do snu jak im dogodnie.

Wszędzie panuje wzorowa czystość.

Dla arystokratycznych więźniów są specyalnie z komfortem urządzone cele, gdyż różnica stanów ujawnia się w świeżo cywilizowanym tym kraju nawet i po więzieniach.

Więzienie w Sagamo posiada olbrzymie zakłady kąpielowe z marmurowemi wannami.

Każdy więzień kąpie się dwa razy na tydzień.

Cały budynek otoczony jest dużym parkiem, w którym tu i ówdzie znajdują się pawilony przeznaczone na warstaty. Tu są fabrykowane przeważnie — rowery. W szkołach więziennych bywa udzielany między innemi język angielski.

Odsiadujący karę czują się tam bardzo dobrze i nie można się dziwić, że powrót do tego „karnego sanatorium“ nie jest tak bardzo strasznym dla zbrodniarzy.

Pensyonarka morderczynią.

W miasteczku Drontheim popełniła ohydną zbrodnię pewna uczennica wyższego zakładu naukowego, panienka szesnastoletnia, która mieszkała razem ze swoją starą babką. Gdy babka umarła, przedłożyła dziewczyna testament nieboszczki, mianujący ją generalną spadkobierczynią. Wkrótce jednak pokazało się, że testament był sfałszowany. Dziewczynę aresztowano natychmiast. Policya nabrała przekonania przytem, że wnuczka była sprawczynią śmierci swej babki. Gdy poszlaki się mnożyły, badana kilkakrotnie panna przyznała się wreście do strasznego czynu. Według własnych zeznań popełniła zbrodnię z całą świadomością i premedytacyą. A miało to być tak: Jeszcze za życia nieboszczki sfałszowała ona jej testament, a babka spostrzegłszy to — postanowiła zrobić na dziewczynę doniesienie do prokuratoryi. Aby tego uniknąć kochająca wnuczka udusiła babkę, przytłoczywszy osłabionej staruszce podczas snu głowę poduszką. Po dokonaniu strasznej zbrodni, przygotowywała się z całym spokojem ducha — do egzaminu. W szkole odznaczała się pilnością i ambicyą. Egzamin zdała, ze wszystkich przedmiotów — znakomicie. W więzieniu śledczem nie okazuje najmniejszej skruchy, ani żalu. Wczytuje się natomiast z wielkiem zajęciem w lekturę „kryminalnych romansów“.

Dobry sposób na złodziei.

Na oryginalny pomysł wpadł pewien dentysta w Paryża, niejaki Dr Papon.

Podczas godzin ordynacyjnych zjawił się w atelier jego, przyzwoicie wyglądający jegomość, który zażądał rozmowy z lekarzem. Proszono go, by poczekał.

Dr Papon był zajętym innym pacyentem w swoim gabinecie. Spojrzał przypadkowo przez przymknięte drzwi i zobaczył ze zdumieniem, że jego nowy pacyent skwapliwie chował do kieszeni rozmaite drogocenne drobiazgi porozkładane na stolikach w poczekalni. Miły gość chciał się właśnie oddalić, gdy lekarz zaprosił go uprzejmie do gabinetu

Uzębienie pacyenta było w największym porządku, ale Dr Papon oświadczył pacyentowi, że jest niezbędną mała, ale za to bardzo bolesna operacyjka, by zapobiedz groźnym skutkom.

Klient nie był bardzo rad z tego obrotu sprawy, musiał się jednak zastosować do wskazań lekarza i w paru minutach był zanarkotyzowany.

Za kwadrans przyjechał wóz policyjny i gdy się pacyent obudził ze sztucznego uśpienia — znalazł się w więziennej celi gdzie nie był już narażony na pokusę przywłaszczenia sobie cudzej własności.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

SZAŁ MIŁOSNY KRÓLA ZŁODZIEJÓW.

ROZDZIAŁ I.

Samotna gospoda w Apeninach.

Pewnego upalnego dnia wiosennego i żółciejące już cytryny przeglądały przez gęstwinę ciemnozielonych liści, stępowali Szerlok Holmes wraz z nieodstępnym swym uczniem z stromych gór Apenińskich w okolicy Tascii.

Uszli może z kwadrans drogi, gdy oczom ich ukazała się mała gospoda, w cieniu której postanowili nieco wypocząć.

— Sądzę, że szklanka Chianti dobrze nam zrobi Harry? — rzekł Szerlok Holmes, uśmiechając się.

— Jeżeli tylko prawdziwe Chianti, nie mam nic przeciwko temu! — odrzekł również w żartobliwym tonie Harry.

Obydwaj panowie szli wązką ścieżką, prowadzącą prosto do gospody. Dla każdego innego podróżnego nie przedstawiałaby ta stara, na pół rozwalona i opuszczona buda — zgoła nic pociągającego.

Krzywe mury były zapewne niegdyś białe, teraz jednak były pokryte grubą warstwą brudu i kurzu.

Nad płaskim dachem rozpościerała topola swoje gałęzie. Brama niezwykle obszerna, okna zaś rozmieszczone po obu jej stronach były nieproporcyonalnie małe.

Jeżeli by ktoś z daleka obserwował szczególniejszy ten budynek wydałby mu się jak jaka wielka tajemnicza a nieprzyjemna twarz z malutkiemi zmrużonemi oczyma i szeroko rozdziawioną gębą.

Od tyłu domu rozciągał się ciemny las, który nadawał jeszcze bardziej ponurego kolorytu temu pejzażowi.

Ale ci dwaj wyjątkowi wędrowcy byli niejednokrotnie w najrozmaitszych sytuacyach; raz gościli w przepysznych pałacach, to znów w chatach biedaków, w otchłaniach nędzy i zbrodni, tak, że uczucie wstrętu lub odrazy było im zupełnie obce.

— Wstąpimy! — rzekł Holmes, gdy się znaleźli przed bramą gospody.

Weszli do ciemnej sieni, rozświetlonej nieco jedną jedyną lampą oliwną.

Czerwonawy jej blask padał na posążek Madonny, wycięty z drzewa, którego artystyczne wykonanie musiało w każdym podziw obudzić.

— Zdaje mi się, że ci ludzie nie wiedzą nawet, jaki skarb sztuki posiadają w tem pustkowiu — rzekł uczeń do detektywa, wskazując na posąg.

Szerlok skinął głową.

— Uważam tę figurę za bardzo starą. Mojem zdaniem może mieć około 400 lat.

Harry, któremu pragnienie nie na żarty już dokuczało wszedł do izby szynkowej — Szerlok został jeszcze przed figurą Madonny.

Dopiero po chwili przyłączył się do swego towarzysza i siadł obok niego na prostej drewnianej ławie.

Pokój gościnny był — jeżeli to możliwe —

jeszcze mniej przyjemny niż zewnętrzny wygląd domu.

Ściany brudne, odrapane i odymione jak szynka westwalska.

Na jednej ścianie wisiał obraz przedstawiający 12-tu apostołów. I ten obraz miał wysoką swoją wartość i stosowniejszym byłby zapewne do kościoła niż do tej wstrętnej szynkowni w Apeninach.

Szerlok Holmes i Harry nie byli tu sami!

W niskiej izbie, oddzieleni od nich kilku stołami, ujrzeli dwie w mroku pogrążone postacie ludzkie.

Dwaj jacyś mężczyźni rozmawiali z ożywieniem, w chwili jednak, gdy Harry wszedł — zamilkli nagle.

Stary, o chmurnem spojrzeniu włoch, przystąpił do nich i zapytał czego sobie życzą.

Szerlok Holmes obstalował wino, a potem zaczął się z uwagą przypatrywać obu mężczyznom. Jeden z nich miał na sobie malowniczy strój włoski i prędzej wyglądał na neapolitańczyka niż umbryjczyka lub rzymianina.

Bystremu oku detektywa nie uszła i ta okoliczność, że obok nich oparte były o ścianę dwie strzelby o pięknie wyrzeźbionych kolbach.

Jeden z tych ludzi miał za pasem pistolety.

Twarz jego żółtą, zniszczoną, otaczał bujny, czarny zarost. Oczy miały przenikliwy wyraz.

Detektyw przypatrzywszy się nieznajomym, odwrócił się od nich obojętnie.

Drugi z rozmawiających był ubrany w czarny długi, według najnowszej mody skrojony surdut, na nogach miał zgrabne lakierki.

Włosy krótko obcięte, broda starannie zaczesana.

Człowiek ten nie liczący więcej nad 30 lat robił wrażenie skończonego salonowca.

Czerwony miękki kapelusz i jasna zarzutka leżały obok niego na stołku. Szczególniejsza rzecz, że i przy nim stała przy ścianie dubeltówka.

Harry rzucił Holmesowi porozumiewawcze spojrzenie, jakby mówił:

— Czy pan to rozumiesz? Czy to nie interesujące?!

Ale Szerlok Holmes nie miał ochoty „oczkować“ ze swym uczniem.

Wypił swoją szlankę do połowy i patrzał z pewną obojętnością w ziemię. Ale bystry obserwator mógłby był zauważyć, że detektyw rzucał z pod wpół zamkniętych powiek ustawiczne spojrzenia na nieznajomych, którzy zabawiali się w dalszym ciągu swobodną gawędką.

Że coś niezwykłego, jakaś tajemnica łączyła tych dwóch ludzi ze sobą — to było aż nadto widoczne.

— Założyłbym się mistrzu – rzekł Harry nie mogąc opanować swojej gadatliwości — założyłbym się, że ten neapolitańczyk, co siedzi naprzeciw jest bandytą. Niedawno zresztą słyszano o śmiałych napadach, których teren rozciągał się aż do Foligno i Perugii.

Szerlok Holmes zżymnął się niecierpliwie.

W tej samej chwili wstał ze stołka elegancki młody człowiek i przystąpił do detektywa. Ten ostatni wsadził obydwie ręce do kieszeni i przyglądał mu się ciekawie.

— Wybacz mi mój panie! — rzekł poprawnie po włosku — ale widzę, że pan palisz i muszę pana pochwalić: pańskie papierosy są rzeczywiście dobrego gatunku. Od dwóch dni jestem kompletnie odcięty od cywilizacyi. Tymczasem cały zapas papierosów wyczerpał mi się i na prawdę, że pożądam porządnego tytoniu jak kania deszczu. Czy nie byłoby z mej strony zbytnią śmiałością, gdybym pana poprosił o odstąpienie mi jednego z tych wybornych pańskich papierosów?

Wypowiedział życzenie swoje tak naturalnym, na pół uprzejmym, na pół niedbałym tonem, że nikt nie mógłby odmówić mu tej tak drobnej zresztą grzecznostki.

Holmes rzucił na Taksona spojrzenie, które miało znaczyć: „Pilnuj mnie“! — i podczas, gdy uczeń włożył rękę do kieszeni, gdzie miał browning, mistrz podał nieznajomemu srebrną papierośnicę.

Była to wyjątkowa rzecz, by Holmes palił papierosy, gdyż szczególne upodobanie znajdował w swojej krótkiej, drewnianej fajeczce.

Ponieważ jednak od kilku dni nie mógł nigdzie dostać specyalnego swego tytoniu, do którego od szeregu lat się przyzwyczaił – musiał się na razie zadowolnić papierosami.

— Cieszy mię bardzo, że mogę panu wygodzić! — odpowiedział Szerlok Holmes równie uprzejmie.

Ten wziął jednego papierosa i rzekł:

— A czy mógłbym jeszcze prosić o ogień?!

Nie czekając aż detektyw mu poda zapałki, schylił się i odpalił od jego papierosa. Przy tem stracił równowagę i byłby z pewnością upadł na

Holmesa, ale zatrzymał się jakoś szczęśliwie prawą ręką na jego ramieniu.

— O! przepraszam najmocniej! – zawołał zmięszany. – Powalałem pana kamizelkę papierosem!

Otrzepał starannie popiół z ubrania Szerloka i odczepił swoją dewizkę od jego łańcuszka, w który się zaplątała, skłonił się bez zarzutu i powrócił na swoje miejsce.

Jego towarzysz, sparłszy się łokciami o stół, przypatrywał się w milczeniu tej scenie.

Pomimo zmroku, dostrzegł Harry, że prawy rękaw obcego jest krwią powalany.

— Szczególniejsza sytuacya, w którą dostaliśmy się! — mówił uczeń. — Jeżeli ci ludzie nie knują czegoś to — —

Nie dokończył, bo nagle otwarły się nizkie drzwi gwałtownie i do izby wbiegł mały pastuszek. Najpierw spojrzał na Holmesa i Taksona, a potem poznawszy tamtych dwóch gości poskoczył ku nim.

— List signore! ważny list!...

Oddał młodemu człowiekowi elegancką, białą kopertę.

Ten rozdarł ją prędko i zaczął czytać, trzymając list tak, że drugi nie mógł go widzieć.

Towarzysz eleganta nie spuszczał z niego oka, jakiś demoniczny, chytry wyraz pojawił się na jego twarzy.

Młodzieniec szepnął chłopcu kilka wyrazów. Co? nie wiadomo!

– Nie można! – odparł chłopiec — ja już tu nie przyjdę!

Młody człowiek skinął głową i dał znak posłańcowi, by się oddalił.

Równocześnie powiedział coś po cichu do ucha swego towarzysza, poczem zabrali swoje fuzye i wstali.

Harry odczuwał już przeszło od kwadransa nieprzezwyciężoną senność, która go tak nagle ogarnęła, że nie mógł sobie zdać sprawy, co mu się stało właściwie?

– Ja nie wiem, co to ma znaczyć – rzekł do Holmesa – ale naprawdę, że nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Żeby tylko nic z tego złego nie wyniknęło! Mnie się zdaje, że — że —

— Stój!... ani kroku dalej! — zawołał Szerlok Holmes nagle, ale jego głos brzmiał martwo, a ręka, którą z rewolwerem podniósł spadła na stół bezsilnie.

Oczy jego nienaturalnie powiększone utkwiły na nieznajomych, z których jeden, neapolitańczyk skierował na niego lufę swej fuzyi.

Głowa detektywa opadła na piersi. Jeszcze chciał walczyć ze sennością, ale nie udało mu się.

Z szyderczym uśmiechem opuścili nieznajomi lokal.

Ostatnim wysiłkiem potężnej swej woli, jakiej resztki mu jeszcze pozostały, widział, że i drugi ujął za strzelbę.

Z pola słychać było jeszcze kroki oddalających się.

— — — — — — — — — — —

— No, no! signori?! Jakżeż się spało?

Wielki detektyw zerwał się ze złością z ławy, również i Harry. Równocześnie odzyskali obydwaj przytomność i widzieli bezczelną, szyderczą minę gospodarza tej spelunki, który oparł się rękami o stół, wpijając w nich swe siwe oczy.

— Tak! tak, signori! — mówił dalej bezczelny ten człowiek. — Chianti to jest zdradliwe wino! Nie każdy je znosi. Byłoby lepiej dla panów pić krajowego cieńkusza, takiego z Foligno naprzykład! Nie jest nawet najgorszy, tylko cokolwiek więcej cierpli od Chianti! Czy mogę jeszcze służyć szklaneczką?

— Nie! Dziękuję! — zawołał z pasyą Harry, gotów schwycić nędznika pod gardło.

Szerlok powstrzymał go.

— Niema sensu zaczynać ze starym — rzekł do niego po angielsku. — Szkoda czasu na to. Temu łajdakowi poślemy kilku żandarmów z Cascia. Naprzód mamy coś ważniejszego do czynienia!

Szerlok Holmes zapłacił cechę i obydwaj wyszli, będąc jeszcze ciągle w stanie pół oszołomienia.

— Dokąd mistrzu? Mnie jeszcze huczy we łbie jak w młynie! Co to właściwie było?

— Było bardzo wiele i nie było nic! — odpowiedział Holmes. Ale to jest pewna: Mamy prolog interesującej, senzacyjnej przygody. Gdyby ten szubrawiec gospodarz nie był nam dolał morfiny do wina, byłby z pewnością Manolescu tak łatwo nam nie uszedł!

Harry spojrzał jak osłupiały na detektywa.

— Manolescu? — zapytał.

- Well! Manolescu!

Harry zaczął myśleć i rozważać zajście. Uderzył się w czoło i krzyknął wreszcie:

— A! do pioruna! Co też to za osioł ze mnie, że nie poznałem od razu tego draba!!... Naturalnie! To był Manolescu, a nie kto inny! To były

jego oczy, tylko włosy i broda umalowana na jasny kolor!

— To jest zrozumiałe, że nie poznałeś go od razu! — odpowiedział Holmes, schodząc raźno z góry. Dwa lata minęły temu, gdy mieliśmy z nim spotkanie! A ileż to przez ten czas widzieliśmy twarzy!... Można było naprawdę zatrzeć sobie w pamięci obraz tego eleganckiego rycerza wytrycha!

— Ale co on tu robi we Włoszech. Wszak ostatnim razem widzieliśmy go w Londynie. Kto jest jego towarzysz?!

— Gdybym to wszystko wiedział, mój Harry, to nie potrzebowałbym być dopiero Szerlokiem Holmesem! — odpowiedział detektyw z uśmiechem.

Przybywszy do Cascia dowiedzieli się, że obydwaj mężczyźni, za którymi w ślad szli byli tutaj.

Pojechali podobno dalej do Terni.

Holmes zrobił zaraz doniesienie policyjne na właściciela zakazanej górskiej gospody. Następnie wynajęli również konie i puścili się za nimi w pościg.

Ale ścigani wyprzedzili już ich znacznie. Gdy Holmes z Taksonem przybyli do Terni, dowiedzieli się tylko, że nieznajomi pojechali koleją do Rzymu.

Detektywi pojechali za nimi.

ROZDZIAŁ II.

Przygoda miłosna.

Przybywszy do Rzymu zajechali obydwaj detektywi do hotelu „Estramadera", który Szerlok Holmes znał od dawna i zwykle będąc w świętej stolicy tu zajeżdżał.

Kelner przyszedł i przyniósł kartki meldunkowe do wypełnienia.

Holmes nie używał nigdy w podróży właściwego swego nazwiska, we Włoszech naprzykład nazywał się Ernesto Furmanti.

Gdy tylko hotelowy przeczytał nazwisko rzekł uprzejmie:

— Ach signor Furmanti! Senator Efrinti był już tu trzy razy i pytał się o signora Furmanti! Ważne sprawy signore! — dodał poufale, mrugając ze znaczeniem oczyma, jakby chciał dać poznać, że zna ową tajemnicę.

— Pan senator zwierzył mi się ze wszystkiem — mówił dalej. — Ja wiem, że jesteś pan sławnym detektywem Szerlokiem Holmesem. Ale na moją dyskrecyę możesz pan liczyć!

I przy tych słowach położył patetycznie prawą rękę na sercu i skłonił się tak nisko, że końce szos od fraka spadły mu na głowę.

Szerlok Holmes był nie mniej jak Harry zdumiony, ale obydwaj nie dali nic poznać po sobie

— Jakżeż wygląda pan senator?

— O! jego zna każde dziecko! — pospieszył służący z odpowiedzią. — Pan senator ma swoją posiadłość w Campanii. Bogaty, surowy, ale sprawiedliwy człowiek!

W tej chwili zadzwoniono na kelnera, wyszedł. lecz niezadługo zjawił się znowu i zameldował:

— Pan senator Esprinti zapytuje, czy może z signorem Furmanti się zaraz zobaczyć?

Holmes wzruszył ramionami i kazał senatora prosić do salonu, który wspólnie z pomocnikiem swoim zajmował.

Niebawem wszedł do pokoju szanowny, przysadkowaty, starszego wieku włoch jakiś.

Wygląd miał dosyć rubaszny, a oczy małe, żywe, które niespokojnie biegały po otoczeniu.

— Ach! Signor Furmanti! — zawołał, pospieszywszy naprzeciw Holmesa. Następnie ujął jego rękę i ściskał jak w kleszczach w mięsnej swojej łapie.

— Byłem tu już trzy razy, ale nie mogłem nigdy pana zastać! Masz mi pan coś ważnego do udzielenia!

— Czy mi grozi jakieś niebezpieczeństwo, mój panie? Byłeś pan tak dobry z góry mnie uwiadomić, że jesteś sławnym detektywem, nazwiskiem Szerlok Holmes. Teraz poznaję pana wybornie! A więc słucham panie Holmes! Pojmujesz pan moje zdenerwowanie. Z której strony grozi mi to straszne niebezpieczeństwo?

Szerlok czekał aż stary skończy gadać, podczas, gdy Harry stał za nim i przygryzał sobie wargi.

— Kto przysłał pana tutaj, panie senatorze?— zapytał detektyw.

Senator zrobił głupią minę i rzekł:

— No pan sam mnie tu przysłał, panie Holmes!

— Ja? Zdaje mi się, że pozwolił sobie ktoś z panem żartu! Jeszcze wczoraj nie wiedziałem wcale, że będę dzisiaj w Rzymie!

Małe oczka senatora błysnęły gniewem, twarz mu poczerwieniała i krzyknął:

— To pan chcesz ze mnie kpić, panie Holmes! Ale to się pan źle wybrałeś! Czy pan myślisz, że ja dla pańskiej zabawki będę się tłukł najgorszą drogą, końmi 3 mile będę spędzał całą noc w najwyższym niepokoju i zdenerwowaniu, latam jak szalony, dowiadując się o pana, a to wszystko na to, byś się pan w kułak śmiał ze mnie? Nie zapominaj pan o tem, że ja mam wpływy w policyi! Ja pana każę aresztować!

— Rób pan, co mu się podoba! — odpowiedział detektyw zimno. — Byłoby jednak dobrze, gdybyś mi pan chciał powiedzieć, na jakiej to drodze zostałeś pan przezemnie do Rzymu zawezwany?

Senator wyciągnął jakiś list z kieszeni i rzucił go z pasyą na stół.

Holmes wziął papier i odczytał go półgłosem. List ten brzmiał następująco:

„Wielce Szanowny Panie Senatorze! Grozi Panu straszne niebezpieczeństwo, o którem objaśniać Go mogę tylko sam, osobiście. Dlatego proszę pana, byś natychmiast po otrzymaniu tego listu oczekiwał mnie w hotelu „Estremadura“ w Rzymie.

Ernesto Furmanti,
w dyskrecyi: Szerlok Holmes.“

Detektyw światowy odłożył list, a uśmiech zagrał na cieńkich jego wargach.

— Dałeś się pan wziąść na kawał, panie senatorze! Istotnie! pozwolono sobie z panem wcale głupiego żartu! Ale ja go nie pisałem! Natomiast dziwię się — rzekł, zwracając się już do Taksona — dziwię się, skąd nadawca listu mógł tak dokładnie wiedzieć, że tutaj nazywam się Ernesto Furmanti!

— Co? pan nie pisałeś tego listu? A to wyborne panie Holmes! — zaczął na nowo wrzeszczeć senator, przy czem latał jak tarantula po pokoju. — Czy pan sądzisz, że cały świat nie zna pańskich legitymacyi, na których wystawione jest nazwisko Holmes i poświadczone są przez wszystkie możliwe władze?

Mówiąc to wyciągnął z kieszeni dokument we czworo złożony. Zaledwie Holmes rzucił na niego okiem, rzucił się na niego jak jastrząb i schował go do kieszeni.

— Rzeczywiście! — to jest moja legitymacya; — rzekł do Taksona. — Teraz pojmuję całą historyę! Czy otrzymałeś pan również bilet wizytowy z nazwiskiem „Ernesto Furmanti“?

— Tak jest, proszę pana!

— No, to teraz mogę panu wyjaśnić panie senatorze, że prawdopodobnie w tej chwili jest cały pański dom zrabowany! — rzekł Holmes z zgryźliwym humorem — Dlatego zażądał ten przeklęty łajdak odemnie ognia! I podczas gdy ja byłem przygotowany na jakiś zamach, wykradł mi z kieszeni portfeil z dokumentami i bilet wizytowy, na którym zanotowałem sobie hotel, gdzie zamierzam stanąć! Na każdy sposób radzę panu wracać niezwłocznie do domu. Będę panu towarzyszył, gdyż sam chciałbym zawrzeć bliższą znajomość z tym panem, który mi taki kawał urządził!

— I któż to jest? — zapytał senator bez tchu prawie szukając oczyma po pokoju kapelusza i laski.

— To jest — — Manolescu!

— Co? Manolescu? O! Santa Madonno! I właśnie mnie sobie obrał za ofiarę? Właśnie mnie, spokojnego, przyzwoitego obywatela?! Właśnie mój samotny domek w Campanii? Dla czegóż od razu nie przybył do Rzymu, panie Holmes?!

— Zdaje się dlatego, że właśnie w samotnym domku w Campanii mógł łatwiej wykonać swój plan, panie senatorze! — odpowiedział detektyw — Ale nie traćmy czasu! Weźmiemy automobil. Może nam los poszczęści!

W parę godzin pojazd zatrzymał się przed małą, elegancką willą. Senator wyskoczył z coupée i w leciał jak waryat na podwórze, wrzeszcząc ile sił miał:

— Małgorzato! Małgorzato!

Otworzyły się drzwi domu i na podwórko weszła młoda, prześliczna dziewczyna, lat może siedemnastu. Zaledwie ujrzała ojca pobiegła pędem do niego i rzuciła mu się na szyję. Senator uściskał gwałtownie córkę, a potem jeszcze z większą gwałtownością usunął ją na bok i wrzasnął:

— Co ukradziono nam Małgorzato? Czy zrabowali także galeryę moich starych obrazów, czy porwali mój zbiór skamieniałych grzybów?!

— O czem ty mówisz ojczulku?! — spytała dziewczyna zdziwiona — Wszystko jest w jak największym porządku! Żadnego człowieka nie było u nas w domu!

— Nie było człowieka?! I nic nie ukradziono? — zwrócił się z ubolewaniem do detektywa — No, pomyśl pan sobie, panie Holmes!!

Holmes wzruszył ramionami i poszedł za młodą dziewczyną do domu.

— Szczególna historya! — rzekł do Taksona — Byłbym się założył, że znajdziemy cały dom do

góry nogami wywrócony i obrabowany. Ale prawdopodobnie Manolescu miał inne plany, niż te, które przypuszczaliśmy!

Wbrew oczekiwaniu Harrego, Holmes nie rozpoczął żadnych badań ani dochodzeń w domu senatora, lecz traktował tę całą sprawę ze strony czysto humorystycznej,

Senator kontent, że wszystko poszło tak szczęśliwie kazał podać śniadanie i był w najlepszym humorze, który również udzielił się i wielkiemu detektywowi.

Harry spoglądał cały czas z zajęciem na córkę senatora.

Śmiało rzec można, że była to wyjątkowa piękność. W regularnie wykrojonych rysach łączyła się klasyczna tradycya starożytnej rzymianki z namiętnością współczesnej włoszki. Wielkie czarne oczy były nad wiek dziewczyny rozumne i poważne, ale wyraz twarzy łagodziły pełne miękkie usta niezmierna ruchliwość fizyonomii. Głos jej posiadał melodyjność włoskiej cauronetty. Ubrana była w narodowy strój włoski, używany zapewne tylko w domu. Panna z tak arystokratycznego domu nie ryzykowałaby z pewnością ukazywania się ludziom w ubraniu, które przy całej swojej malowniczości był cokolwiek za swobodnym i oddawał na pastwę obcych oczu za dużo z rozkwitających wdzięków prześlicznej dziewczyny.

W na pół rozpuszczonych czarnych jak skrzydło kruka włosach miała duże, pąsowe róże, rzucające swą jaskrawością prześliczny refleks na jej śniadą twarzyczkę. Wycięte przejrzysta błękitna bluzka drapowała się wdzięcznie na jej bujnych rozkwitających kształtach. Szyja i pięknie utoczone ramiona były odsłonięte po łokcie. Czarna jedwabna spódniczka sięgająca zwyczajem włoskich wieśniaczek wyżej kostek zdradzała niedyskretnie dwie klasycznie zbudowane nóżki o drobnych stopach, wązkich stopach i muskularnych łydkach. Nóżki te były bez pończoszek i tkwiły w maleńkich sandałach, skrojonych z giemzowej skórki.

Każdy, kto ją tak ujrzał, musiał przyznać, że jest to w całem znaczeniu piękna dziewczyna, działająca więcej swą urodą na zmysły i nerwy niż na uczucie, niemniej jednak przedstawiająca dla znawcy klasyczny typ wiejskiej piękności.

Nic dziwnego, że i młody Harry stracił od razu w pierwszej chwili głowę na rzecz urodziwej dziewczyny.

— Jeżeli pan pozwolisz, panie senatorze — odezwał się Szerlok do gospodarza — to przejdę się trochę po ogrodzie!

I przy tych słowach mrugnął porozumiewająco na Taksona.

— Proszę bardzo! Zobacz pan mój sad, który sam założyłem i sam go pielęgnuję. Mam zamiar obecnie hodować rajskie jabłka, Co do rajskich jabłek, to musisz pan wiedzieć - —

Reszty traktatu o hodowli rajskich jabłek nie słyszał już Holmes. Ująwszy pod ramię ucznia swego poszedł z nim do ogrodu, który bez ładu i planu był pozasadzany najrozmaitszemi drzewami i krzewami.

— No! panie Holmes! – zapytał Takson — co pan myślisz o tem wszystkiem? Widzę, że jesteś pan w wybornym humorze i najchętniej za śmiałbyś się na całe gardło.

— Well, Harry! Chciałbym to uczynić! — odpowiedział detektyw zapalając swą krótką fajeczkę.

— Wściekam się co prawda na tego łobuza Manolescu za figiel, który mi wypłatał, pomimo to, przykro by mi było aresztować go właśnie w tej chwili, którą sobie tak bajecznie przygotował!

— Jakiej chwili mr. Holmes?

— Przy jego rendez-vous!

- Rendez vous? — odrzekł Takson zamyśliwszy się — I mnie przyszło coś podobnego o nim do głowy! Ale nie sądzę, by to było możliwe. Byłoby to nieładnie ze strony pana Manolescu, gdyby zawracał tej młodej panience głowę!...

Holmes spojrzał bokiem na swego towarzysza.

— Tak myślisz? A ja ci powiadam, że właśnie te piękne, a dumne dziewczęta bywają najskłonniejsze do zawracania sobie głowy. One zazwyczaj najpierwej wpadają w sieci podobnych ludzi jak Manolescu, którego – mam nadzieję — niezadługo opanujemy!

Harry, który nie był już na tym punkcie zupełnie bezstronnym sędzią, nie mógł jakoś w to uwierzyć.

Potrząsnął głową i rzekł:

— Mistrzu! Czy jesteś pewnym tego coś powiedział?

— Well Harry! Czyś nie zauważył wchodząc do domu drobnych śladów stóp prowadzących z prawej strony ogrodu na przełaj aż do domu?

Zaręczam ci, że Manolescu tu był, a może i jest jeszcze! Małgorzatka udaje, jakby nic o niczem nie wiedziała i dziwi się pytaniom ojca.

Najlepszy dowód, że jest ze swoim kochankiem w porozumieniu.

No, to wszystko jest chyba dosyć komiczne, by patrzeć na to pobłażliwie! Ba, ale jest i poważna strona tej romantycznej farsy!

Trzeba koniecznie wywiedzieć się, gdzie ten Manolescu się ukrywa! I dowiemy się tego niezadługo sami, o ile senator nie dam nam niejakich wskazówek!

Powrócili do domu.

Senator oczekiwał już gości w salonie.

— A co? piękny jest mój ogród? Oczywiście, piękny, wiem to sam! Ach! panie Holmes ja przepadam za przyrodą, tylko niestety! córka moja nie ma nic z tego zmysłu piękna, który jest tak wybitną cechą mego wzniosłego charakteru! A jednak odziedziczy ona te wszystkie cuda po śmierci mojej. Wyjdzie zapewne za mąż. Chciałbym jednak, by jej przyszły mąż był więcej poetycznym, więcej idealnym niż ona sama!... W każdym razie nie mógłbym się zgodzić na jej małżeństwo z takim Mustafą Belim Beyem, z tym młodym turkiem z Casa antiqua!

Wargi Holmesa poruszyły się niedostrzegalnym uśmiechem.

— Co pan powiedział panie senatorze? Mustafa Belim Bey? Turek? Gdzież się ukrywa to osobliwe indywiduum!

— Proszę! mów pan ciszej panie Holmes! Jeśli go pan nazwiesz przy mojej córce per „indywiduum“, to Małgorzata wydrapie panu oczy!

— Ale zakazałem mu jak najsurowiej utrzymywania znajomości z dziewczyną. Od 14 dni nie pokazał się tutaj, a listów żadnych nie przyjmuję z poczty! Dam moje zbawienie za to — panie Holmes, że on się już z nią nie spotyka!..

— Hm! hm! mruknął Holmes — a gdzie leży Casa antiqua, panie senatorze?

— Pół godziny stąd! W środku Campanii! Dyabli wiedzą, kto ten dom wybudował. Najpewniej sam dyabeł. Najstarsi ludzie wiedzą już od swoich pradziadków, że tam coś straszy. Jest to piętrowy budynek z połamanemi oknami i drzwiami przez które wiatr hula! Ale tego Mustafę — niech go dyabeł porwie, a Madonna mi wybaczy, że klnę, ten Mustafa nic sobie z tego nie robi, tylko mieszka w tych ruinach! Ale niech ja go złapię! no!... Nie wydam przecież córki za turka, za poganina, który zamknąłby ją potem w jakim haremie w Konstantynopolu! Nie, nigdy, przenigdy!...

Popołudniu poszedł senator spać, a Holmes z Taksonem wybrali się na małą przechadzkę do Campanii.

— Czy twój rewolwer w porządku, Harry?

— Well! mistrzu. Odbierzemy dzisiejszej nocy temu Mustafie jego egzotyczny charakter!

— Myślę! ale, poczekajno! Skryj no się za tym krzakiem Harry!

Harry skrył się.

Z niejakiej odległości biegł co tchu mały pastuszek, ten sam, którego detektywi widzieli w pamiętnej gospodzie apenińskiej. W ręku trzymał kawałek białego papieru.

Gdy przebiegał obok ich ukrycia, wyszedł nagle Szerlok Holmes i krzyknął piorunującym głosem:

— Stój!!!

Chłopiec ze strachu upadł na kolana. Szerlok stanął przy nim.

— Co to masz?

— To? list signore!

— Kto ci go dał?

— Tego nie mogę powiedzieć!

— Tak? To zaraz doniosę do policyi w Rzymie, że utrzymujesz tajemne stosunki z bandytami mój chłopcze!

— Santa Madonna! Signore! nie róbcie tego! Ja o niczem nie wiem, ja jestem niewinny!

— Dokąd masz list ten zanieść?

— Do córki senatora!

— Tak? To oddaj go no tu mój kochanku! Już ja go doręczę pod właściwym adresem!

Szerlok Holmes odebrał list chłopakowi, który uciekł jak wichrem gnany, a następnie otworzył kopertę i odczytał pisanie:

„Musimy zacząć działać Najdroższa! Może jutro będzie już za późno! Wykradnij się dzisiaj w nocy z domu, gdy twój stary niedźwiedź będzie już spał i przyjdź do Casa antiqua! Oczekuję cię tam o godzinie punkt 12-ej w nocy.

Wszystko gotowe do ucieczki.

Belim.“

Szerlok Holmes kiwnął głową i schował list do kieszeni.

— No, mamy go napewno! — zawołał Harry z tryumfem. — A możeby było praktycznie wziąść sobie na pomoc kilku ludzi?

— Po co niepotrzebnie stawiać na kartę życie ludzkie? — odpowiedział detektyw. — Manolescu zgotuje nam w każdym razie nie bardzo miłe przyjęcie!

— Ależ on wcale nie wie o tem, że przyjdziemy!

— Sądzisz? Czy jesteś zdania, że ten list był naprawdę przeznaczony dla córki senatora? No, za tak głupiego nie miałem Manolescu! Wie on już bardzo dobrze, że jesteśmy tutaj w gościnie! Przypuszczam, że chłopak umyślnie dla tego obok nas przebiegał, byśmy mogli list ów w nasze ręce dostać!

Ale przyjmuję zaproszenie i w nocy o punkt 12-ej znajdziemy się obydwaj w Casa antiqua!

ROZDZIAŁ III.

Odrażające zbrodnie.

Casa antiqua była rzeczywiście budynkiem, mogącym ludziom ciemnym i zabobonnym, z jakich przeważnie składa się ludność tameczna — dać pochop do fantastycznych bajek.

Wielu badaczów zastanawiało się już nad tem, w jakim właściwie celu został ten budynek wzniesiony?

Byli ludzie utrzymujący, że była to niegdyś posiadłość papieża Aleksandra Borgia, inni obrzucali te ruiny jeszcze gorszemi historycznemi inwektywami.

Kilka minut przed 12-tą zjawił się Holmes i Harry przed budynkiem.

Pod długimi płaszczami mieli ukryte elektryczne latarki, rewolwery w kieszeniach, gotowe każdej chwili do strzału.

Noc była ciemna. Na niebie zbierały się groźne chmury i burza nie dała długo czekać na siebie. Wicher, grzmot, szum ulewy, ciemność rozjaśniana nagłymi oślepiającemi błyskawicami złożyły się na wspaniałą, a groźną symfonię letniej, włoskiej burzy.

Samotny dom Casa antiqua stał cichy, samotny spozierając wybitemi oknami, jakby przerażonemi oczyma na rozpętanie żywiołów.

Nagle wśród szumu wichru i huku piorunów, posłyszano jakiś głos.

— Czy słyszałeś mistrzu? — zapytał Harry.

— Well!

Wpadli do sieni i tu doszło ich rozpaczliwe wołanie z górnego piętra:

— Otwórzcie! na miłość Boską, otwórzcie, ktokolwiek jesteście!

— Zdaje się, że tam ktoś zamknięty! — mruknął Harry, a Holmes w paru susach przesadził spruchniałe schody i znalazł się w korytarzu, skąd głos pochodził.

Nagle stanęli obadwaj jakby w ziemię wrośli. Znajdowali się w pośrodku szerokiej kałuży krwi, ściekającej wązkim strumykiem po brudnych schodach.

Na ostatnim schodzie w górze leżał trup kobiety.

Twarzy jej nie można było rozpoznać, gdyż była całkowicie krwią pokryta.

Gęste blond włosy były rozpuszczone i spływały na obnażoną szyję.

Zabita miała na sobie strój włoskiej wieśniaczki, ale delikatne ręce i starannie pielęgnowane włosy świadczyły, że dziewczyna pochodziła z lepszej klasy towarzyskiej, niż by na to jej ubiór wskazywał.

— Śmierć nastąpiła wskutek strzału w głowę! — rzekł Holmes, rzuciwszy okiem na trupa.

W tym samym momencie odezwał się ponownie głos z za drzwi:

— No, otwórzcie wreszcie! Czy mnie nie słyszycie?!

Harry rzucił się do drzwi i otworzył je, ukrywszy się za jedną połową. Holmes stanął naprzeciw z gotową do strzału bronią.

Z pokoju wyszedł wreszcie wolnym krokiem człowiek. Prawą ręką zasłaniał sobie oczy, jakby go światło raziło.

Potem spojrzał ze zdumieniem na Holmesa i Taksona i rzekł:

— A to straszna przygoda! Dziękuję panom, żeście mnie uwolnili! Ale co to — co to ma znaczyć?!

Wzrok jego padł na martwą kobietę. Przypatrzył się jej bliżej i krzyknął rozpaczliwie:

— Nie, nie, to nie może być!

Detektywi widzieli tego człowieka po raz pierwszy. Mógł mieć około 30 lat. Mały, czarny wąsik zakręcony z kokieteryą zdobił jego górną wargę; włosy w bujnych lokach spadały mu z czoła.

Twarz regularna i piękna, oczy zdradzały namiętność, podczas gdy wysunięta cokolwiek naprzód broda, świadczyła o energii i stałości charakteru. Elegancki ubiór kazał się w nim domyślać człowieka, pochodzącego z lepszej sfery.

Holmes położył dłoń na ramieniu nieznajomego i rzekł:

— Pozwól pan, że mu się przedstawię! Jestem Szerlok Holmes! Czy znasz pan zabitą? Przyznaj się pan, że sam jesteś jej mordercą.

Młody człowiek spojrzał błędnie na detektywa. Potem wstrząsnął rękoma w powierzu i zawołał:

— Co pan sobie myślisz? Ja miałbym ją zamordować? Słyszałem strzał — mój Boże! — słyszałem również odgłos upadającego ciała, a potem nastała cisza!

— Czy pan znasz zamordowaną?

— Nie, nie znam jej zupełnie!

— Dlaczego pan kłamiesz?

Człowiek, uwolniony przez detektywa z pod zamknięcia, wstrząsnął się z oburzenia. Odzyskał już napowrót panowanie nad sobą i podniósł dumnie głowę do góry:

— Co? pan ośmielasz się obwiniać mnie o kłamstwo? A czy pan ze swej strony nie chciałbyś się wytłomaczyć ze swojej obecności tu, w tym domu? Ja byłem zamknięty, ale pan byłeś wolny i mogłeś się swobodnie poruszać! Udowodnij mi pan, że sam nie jesteś mordercą!... Tak! ja twierdzę, że to pan — Bóg wie dla jakich przyczyn, że to pan zabiłeś tę nieszczęśliwą dziewczynę!

Szerlok Holmes wzruszył ramionami.

— Nie mam powodu, ani ochoty do tłomaczenia się przed panem! Czy powiesz mi pan, po co tu wszedłeś do tego pokoju i kto pana tu zamknął?!

Młody człowiek milczał czas jakiś a potem rzekł:

— Nie mogę panu bezwarunkowo podać powodów przybycia mojego do tego domu! Przysięgam, że mówię prawdę!

Wszedłem do pokoju, nagle drzwi zostały zatrzaśnięte i z zewnątrz zamknął je ktoś na klucz. Przebyłem w mojem więzieniu godzinę przeszło. Dopiero panowie uwolniliście mnie!

— Pańskie nazwisko?

— Francesco Esprinti!

— Esprinti? — powtórzył detektyw. — Czy jesteś pan krewnym senatora?

— Jego synem!

— Pański ojciec nie wspomniał mi nic o panu!

— Wierzę mocno! Ojciec mój odtrącił mnie od siebie, ponieważ nie podzielałem jego przekonań i według jego zdania prowadziłem życie lekkomyślne!

Szerlok Holmes uklęknął podczas słów tych przy trupie dziewczyny i odciął kawałek płótna z jej bielizny i schował go do kieszeni, tak, że młody człowiek nie spostrzegł tego.

Nagle schylił się i podniósł jakiś przedmiot z ziemi. Był to pistolet ślicznie złotem inkrustowany.

Młody człowiek zbladł i zadrżał, spostrzegłszy go w ręku detektywa, który teraz wstał i przy świetle swej latarki elektrycznej oglądał broń z ciekawością.

— Piękna rzecz! — rzekł do Harry Taksona.— Tu jest wyryte nazwisko właściciela: „Francesco Esprinti“!

Obydwaj mężczyźni spojrzeli równocześnie na Francesca.

Stał on blady jak ściana, oczy jego błyszczały i drżał na całem ciele.

— Tego — tego już nie pojmuję! To musi być pomyłka. Czyś pan dobrze przeczytał? — Czy tam naprawdę jest imię — —

— To imię jest wyryte na kolbie pistoletu! — odrzekł wielki detektyw. — A zresztą i z innych chyba cech powinieneś pan znać broń swoją!...

— Racya! Byłem tak zmęczony, że niepodobieństwem było mi myśli zebrać! To nie moja broń. Ja posiadam tylko dwa rewolwery i te wiszą w moim pokoju nad łóżkiem, o czem każdej chwili przekonać się można. Każdy z nich ma na sobie wygrawirowane moje imię i nazwisko.

— Kiedy pan wyszedłeś z domu? — zapytał Holmes.

— Przed kilku godzinami.

— Daruj pan, że go poproszę o pokazanie mieszkania. Zrozumiesz pan dobrze, że zanim nie dostarczysz mi pan dowodów pańskiej bezwiny nie mogę szukać tropu zbrodni gdzieindziej!

— Ależ samo przez się się rozumie! — Odparł młody człowiek. — Nic więcej nie pragnę jak wyświetlenia tej ciemnej sprawy.

Szerlok Holmes puścił naprzód swego jeńca i szedł wraz z Taksonem za nim.

Szli piechotą, ponieważ nigdzie w pobliżu nie można było żadnego wehikułu dostać.

Burza wzmagała się z każdą chwilą. Stare drzewa obalały się z trzaskiem, grzmot huczał za grzmotem, tylko od czasu do czasu krwawe ogniste zygzaki rozświecały ponury firmament.

Zmoczeni i zmordowani doszli wreszcie wędrowcy do celu.

Mieszkanie Francesca Esprinti leżało przy Via nationale, w pobliżu pałacu sztuki.

Młody człowiek odziedziczył z macierzystej strony dość znaczny majątek, który pozwalał mu na próżnowanie i bawienie się.

O jego charakterze nie mógł jeszcze wyrobić sobie Holmes właściwego zdania, co do Taksona jednak, uczuwał on do niego coraz większą sympatyę, czy współczucie.

Francesco umiał sobie zjednywać serca ludzkie.

W domu i mieszkaniu znaleziono wszystko w jak największym porządku — ani śladu włamania, ani bytności trzecich nieproszonych osób.

Francesco otworzył drzwi do swej sypialni.

— Otóż proszę, panie Holmes przekonać się, że obydwa moje rewolwery są na swojem — —

Nie dokończył, spojrzał bezdusznym wzrokiem nad łóżko, za jego spojrzeniem pobiegły oczy detektywów.

Nad łóżkiem wisiał tylko jeden rewolwer.

Jeżeli Francesco kłamał w tej chwili, to trzeba przyznać, że był wybornym aktorem.

Stał przez czas jakiś pośrodku pokoju, jakby go piorun trzasł z jasnego nieba i patrzał osłupiały ciągle na jeden punkt nad łóżkiem, gdzie wisiał rewolwer. — Drugiego rewolweru nie było!

Dotknął ręką ściany, jakby się chciał przekonać, że wzrok go nie myli i zawołał:

— To niemożliwe mr. Holmes! Prócz mnie nie mógł tu nikt absolutnie wejść potajemnie. Nikt nie mógł ukraść broni, którą spełniono ten czyn o pomstę do nieba wołający! A ja nie byłem mordercą, przysięgam na Boga i Wszystkich Świętych!... Nie jestem winien krwi tej nieszczęśliwej dziewczyny!

Szerlok nie był zbyt zdziwiony tym niespodziewanym zwrotem sprawy, natomiast Harry nie posiadał się ze zdumienia. Światowy detektyw przeszukał całe mieszkanie, a następnie udał się do sąsiednich pokojów stanowiących ten sam kompleks i należących również do Francesca.

Tymczasem młody Esprinti usiadł ciężko na fotelu i jakby znieczulony patrzał błędnymi oczyma na wszystko.

Harry pospieszył za Holmesem.

— Co pan sądzisz mistrzu! — szepnął Harry, gdy przeszukiwali ostatni pokój — Czy jest on niewinny? Czy też tylko gra z nami komedyę?

Była to szkaradna wada Taksona, że zawsze w trakcie rozwoju wypadków zasypywał Holmesa pytaniami, wiedząc z doświadczenia własnego dobrze, że detektyw z zasady nie odpowiadał nawet na jego pytania.

Tymczasem Holmes nie zważając na jego paplaninę przeszukał biurko. W jednej ze skrytek znalazł papier, który chciwie podniósł do oczu.

Harry domyślił się, że musi to być jakiś ważny dokument do tej zagmatwanej sprawy.

Rysy Holmesa skamieniały, podczas czytania przesunął kilku razy ręką po wygolonym podbródku, co było u niego znakiem szczególniejszego zainteresowania się.

— Czy coś ważnego Mistrzu?

Holmes podał w milczeniu papier swemu uczniowi.

Francesco musiał w pośpiechu zapomnieć zapewne o liście.

Brzmiał on zaś następująco:

„Nędznico! Jeżeli na prawdę żyjesz w tym błędzie, czy obłędzie, że ujdziesz zemsty mojej to wiedz o tem: Znam wszystkie twoje drogi! Wiem, że mnie oszukałaś i przysięgam Ci straszną i krwawą zemstę za to! Przysięgam ci na Madonnę, że w przeciągu trzech dni nie będziesz należała do żyjącego świata! Dzisiaj mamy 25-go Lipca! —

Francesco.

Harry odczytał list półgłosem.

Holmes dodał:

— Dzisiaj mamy 28-go Lipca!...

— Ależ w takim razie jest mordercą! — ryknął Harry i pędem pobiegł do pokoju, gdzie siedział podejrzany o zbrodnię.

Szerlok poszedł za nim powoli.

— Gdzież ci to tak spieszno mój Harry? — mówił — czy chcesz gonić Francesca Esprinti? O! to trzeba to było wcześniej uczynić!

Krzyk wściekłości odpowiedział mu. Gdy Harry wszedł do pokoju, nie zastał już w nim Francesca.

— Mistrzu on uciekł, uciekł ten łajdak! — ryczał formalnie młody detektyw — A ja miałem takie zaufanie do niego! Ja zostawiłem go samego w pokoju! Ja jestem temu winien, ja jedynie! Wyłaj mnie jak najsurowiej!... Detektyw nie powinien posiadać serca!

Holmes stał właśnie przy łóżku i oglądał drugi rewolwer.

— Mylisz się mój młody przyjacielu! — odpowiedział poważnie — Detektyw bez serca może popełniać te sama błędy co zatwardziały, skostniały

w formułkach ustawy i szablonie prawa policysty! Detekty bez serca, to jak studnia bez wody!

— I pan wiedział, panie Holmes, że ten Esprinti ucieknie?

— Spodziewałem się tego po nim!

— Dlaczegóż nie zostałem przy nim na straży!

— Byłoby to bezcelowe!

— Ależ dlaczego?

— Teraz tem pewniej ujmiemy mordercę biednej, bezimiennej dziewczyny!

— Teraz już nic, a nic nie rozumiem Mistrzu!

— Zdarzało się to już dość często, kochany Harry — zauważył Szerlok łagodnie — No! ale nie spędzimy tu przecież całej nocy. Trzeba zawiadomić policyę o morderstwie w Campanii!

Tej samej nocy jeszcze, furgon przeznaczony do wywożenia trupów zabrał ciało nieznanej dziewczyny i przewiózł je do Zakładu medycyny sądowej, gdzie sekcya lekarska miała ustalić przyczynę śmierci.

Obdukcyi dokonano, lecz pomimo, że wszystkie gazety umieściły podobiznę zmarłej, nie mógł nikt stwierdzić identyczności zabitej.

Co do Francesca, to wybadał Szerlok Holmes że miał on opinię lekkomyślnego, ale bynajmniej nie złego człowieka. Kilka spraw honorowych świetnie załatwionych miał już młodzieniec za sobą.

Kobiety znajdowały go miłym i interesującym, zdania mężczyzn były podzielone.

Szerlok postanowił rozmówić się z ojcem i siostrą domniemanego zbrodniarza.

Pewnego dnia zajechał o godzinie 12-tej w południe przed willę senatora. Otworzyla mu stara gospodyni, jedyna istota, która ze służby tam była.

— Chciałbym mówić z panem senatorem! — rzekł Holmes.

Zaśmiała się zmięszana.

— Z panem senatorem? O! z tym pan mówić nie możesz!

— Dlaczego nie?

— Wyjechał dzisiaj pierwszym porannym pociągiem z Rzymu do Neapolu!

— Do pioruna! Przecież jeszcze wczoraj wieczór nie miał tego zamiaru!

— Tak jest!... Ale około godziny drugiej w nocy przyszła depesza od jego przyjaciela z młodzieńczych lat jeszcze. Pan senator bardzo go kochał, to też przeraził się niezmiernie telegraficzną wiadomością, że biedak leży na śmiertelnej poscieli! Zdecydował się jechać najbliższym pociągiem!

Szerlok Holmes przygryzł wargi i oczy spuścił ku ziemi.

— A więc chciałbym mówić z panną Małgorzatą!

— I to jest niemożliwe mój panie! Panna Małgorzata pojechała razem z ojcem.

Teraz miał detektyw naprawdę nie bardzo mądrą minę.

— Proszę powiedzieć panu senatorowi — rzekł po chwili — by, skoro tylko powróci dał mi znać do hotelu!

— Co pan sądzisz o tym nagłym wyjeździe? — zapytał Harry, który swoim zwyczajem nie umiał trzymać języka za zębami. Ciekawa i coraz więcej zagadkowa historya! Nie prawdaż?

— Nie powiedziałbym! — odpowiedział Holmes — Zdaje mi się, że tu jest zamach obmyślony przeciwko córce, staremu nie spadnie ani włos z głowy, gdyby nota-bene miał jakie włosy, gdyż jak zapewne uważałeś, że jest łysy jak kolano!

— Mistrzu! mówisz o zamachu? Czyżby telegram był sfingowany?

Tak mi się zdaje! — Przypuszczam, że w Neapolu stanie się coś złego, jeżeli dotychczas już się nie stało! Jedźmy i my najbliższym pociągiem do Neapolu!

— No, ciekaw ja jestem jak się to wszystko skończy! — szepnął Harry sam do siebie, gdy wsiadali do pociągu „Express“ mającego ich zawieźć na południe.

Pociąg ruszył niebawem.

Detektywi nie jedli jeszcze nic prawie od rana. Przeszli zatem do wagonu restauracyjnego, by się posilić.

W wagonie nie było wielu gości. W przeciwległym kącie pod ścianą ujrzał detektyw młodą jakąś parę, prawdopodobnie nowożeńców, lecz ci nie interesowali go wcale.

Nagle dało się odczuć straszne wstrząśnienie we wszystkich wagonach. Holmes i Harry zderzyli się głowami, Wino, zakąski, talerze i szklanki — wszystko co było na stole — zleciało. Słychać było krzyki, wystraszeni kelnerzy biegali przez środek wozów, na platformach tłoczyli się pasażerowie.

— Co się stało?

Pociąg stanął nagle. Konduktor biegł wzdłuż pociągu.

— Co to było panie konduktorze? — zapytała młoda para.

Pytanie to powtórzyło z dziesięć osób.

— Uspokójcie się moi państwo. W jednym z przedziałów pociągnął ktoś linę bezpieczeństwa.

W tej chwili wyskoczył Szerlok Holmes z wagonu.

Szerlok pospieszył z Harrym do wagonu, który dał sygnał alarmowy.

Gdy konduktor drzwi otworzył nie ruszył się nikt z wewnątrz.

Przypatrzywszy się bliżej dostrzeżono na podłodze zwłoki starca haniebnie oszpecone. Z rozbitej czaszki wytrysnął mózg i obryzgał siedzenia, długa biała broda była cała krwią zlana, wargi blade a zęby zaciśnięte.

Harry nie chciał wierzyć swoim oczom.

— To senator! — zawołał młody detektyw z przerażeniem. Tymczasem Holmes podnosił młodą dziewczynę, która leżała obok zemdlona. Była to Małgorzata.

Nieszczęśliwa była ranną. Otrzymała jakiemś ostrem narzędziem pchnięcie w plecy — skaleczenie nie było jednak śmiertelne.

Przy pomocy wody studziennej ocudzono ją i po założeniu prowizorycznego opatrunku przez Taksona, rozkazał Holmes przenieść młodą arystokratkę do swojego coupée.

Pociąg błyskawiczny nie mógł się dłużej zatrzymywać.

Konduktor dał znak trąbką, maszyna gwizdnęła przeraźliwie i wnet mała stacya zniknęła pasażerom z oczu.

Małgorzata przyszła już w zupełności do siebie i mogła odpowiadać na wszystkie pytania zadawane jej przez detektywa.

Otóż według jej zeznań jakiś nieznajomy człowiek jadący z nimi w tym samym przedziale zabił jej ojca, a następnie usiłował i ją z wagonu wyrzucić.

Gdy zaczęła się rozpaczliwie bronić — zbrodniarz pchnął ją sztyletem w plecy, a gdy widział, że ofiara nie daje znaku życia, pociągnął za linę alarmową i zużytkowawszy chwilę, gdy pociąg zwalniał biegu — wyskoczył na plant kolejowy i zniknął bez śladu.

— Dla czego nie pojechaliście państwo nocnym pociągiem, jak było zamierzone, lecz użyliście późniejszego o godzinie 3-ciej, którym obecnie jedziemy?

— Spóźniliśmy się — odpowiedziała Małgorzata — a była to tylko wina czystego przypadku. W drodze na stacyę najechała na nas jakaś bryczka i potrzaskała nam koła u powozu, tak, że dalszą drogę do stacyi musieliśmy pieszo odbyć!

To było wszystko, co można było dowiedzieć się od niej. Co do sprawcy ohydnej zbrodni — utrzymywała z całą stanowczością, że go nie zna ani nie widziała nawet dokładnie, gdyż była wtedy plecami obróconą i tak szybko rozegrała się ta cała krwawa scena.

Detektyw wrócił ze swoją pacyentką napowrót do Rzymu, gdzie umieścił ranną w jednej z prywatnych klinik.

Żegnając się z nią, zapytał mimochodem o brata. Młoda dziewczyna wyraziła zdziwienie, że nie oczekiwał jėj na dworcu, gdyż chyba — jak mniemała — wieść o zbrodni w pociągu musiała się już przedostać do publicznej wiadomości. Brata swego określiła jako bardzo dobrego i szlachetnego chłopca, który co prawda miał pewne niesnaski z ojcem — niemniej przeto kochał go bardzo, tak samo jak i ją, siostrę swoją Małgorzatę.

Trupa senatora przetransportowano do Zakładu medycyny sądowej.

Detektyw wyłuszczał swoje zapatrywanie na sprawę Taksonowi, który dziwił się bardzo, że Holmes nie przedsiębrał przedewszystkiem ścigania Francesca, brata Małgorzaty.

— Nie ulega wątpliwości — mówił detektyw — że Francesco Esprinti był w blizkich stosunkach z zamordowaną dziewczyną. Pozwoliłem mu ujść, Jeżeli istotnie on jest sprawcą ohydnego mordu. to z pewnością z rąk mi się nie wyśliźnie. Jeżeli atoli jest niewinny, to będzie mordercę sam ścigał i w tym kierunku odda mi ważne usługi, jakich nie mógłbym się spodziewać po najdzielniejszym detektywie ze Scotlad Yard.

Pytanie, czy zabójstwo senatora stoi w jakimś związku zresztą wypadków — mówił dalej wielki detektyw marszcząc czoło.

Otóż twierdzę z całą stanowczością, że tak! Uważałeś może jak twarz Małgorzaty zmieniła się, gdy opowiadała o zderzeniu się ich powozu z bryczką nieznajomego, wskutek czego nie mogli zdążyć na właściwy pociąg odchodzący do Rzymu. Założę się, że owym młodym człowiekiem, który

najechał na nich końmi nie jest nikt inny jak Mustafa Belim Bey, alias pan Manolescu!

Nie potrzeba szczególniejszego daru rozumowania, by dojść do tego prostego wniosku. Również i telegram wzywający do łoża umierającego przyjaciela — pochodził od Manolescu.

Czy Manolescu działał w porozumieniu z Małgorzatą? Czy chciał spowodować senatora, by sam podróż odbył, czy przy zderzeniu dwóch powozów zamierzał przemocą uprowadzić Małgorzatę, w jakim stosunku stoi do mordercy senatora i czy wreszcie sam nie jest owym zbrodniarzem — oto pytania, które dopiero przyszłość rozwiąże!

Harry przysłuchiwał się w milczeniu, nagle rzekł:

— Czy wziąłeś Mistrzu pod rozwagę, że Francesco Esprinti został przez ojca odtrącony i wydziedziczony, że odziczony po matce majątek prawie już przetrwonił, podczas, gdy jego ojciec i siostra posiadają wielkie zasoby?

Czy uwzględniłeś to panie Holmes, że ten młody, lekkomyślny człowiek stałby się po śmierci swoich najbliższych jedynym uniwersalnym ich dziedzicem?

Szerlok Holmes uderzył go po ramieniu i rzekł z uśmiechem:

— Brawo kochany Harry! Dowiodłeś teraz, że nie na darmo jesteś tyle lat w mojej szkole! Nad kwestyą tą rozmyślałem i ja również. Na razie ograniczy się nasza czynność na czysto policyjnej akcyi.

Musimy dostać w nasze ręce Manolescu, gdyż w jego ręku zbiegają się wszystkie zgmatwane nici tajemniczej tej sprawy!

ROZDZIAŁ IV.

Brygant Eustachio.

Po kilku tygodniach ciężkiej choroby uratowano w sanatorium biedną Małgorzatę z objęć śmierci.

Niestety! w stanie rekonwalescencyi popadła dziewczyna w trawiącą organizm gorączkę i życie jej powtórnie zawisło na włosku.

Potem popadła w tężce, stan chorobliwy mający wszelkie cechy prawdopodobieństwa z śmiercią pozorną, czyli letargiem.

Dyrektor kliniki uznał ją za umarłą i wydał rozporządzenie, by pozornie umarłą najbliższego dnia pogrzebać.

Szerlok Holmes dowiedziawszy się o tem pospieszył do szpitala, by jeszcze raz zobaczyć jej zwłoki.

Ale on, który na wszystko miał oko niezmiernie bystre i wprawne — rozpoznał natychmiast, że w tych pięknych formach cielesnych kołacze jeszcze duch żywy i sprzeciwił się z całą stanowczością pogrzebaniu.

W gwałtownych słowach czynił wyrzuty z powodu karygodnego lekceważenia życia pacyentki, spowodował przeniesienie jej napowrót do celi chorych i zapytał tonem wykluczającym wszelką uprzejmość, kto pielęgnował pogrążoną w letargu.

Pokazało się, że w ostatnich czasach pielęgnarką chorej była zakonnica siostra Angela.

— Muszę koniecznie mówić z siostrą Angelą! — rzek Holmes w tonie niedopuszczającym żadnej opozycyi.

— Po co? — zapytał dyrektor Mauzoni.

— To już rzecz moja! — odpowiedział Holmes wyniośle.

Profesor Manzoni był powagą naukową w Rzymie. Ze słusznością obawiał się tedy, by opinia kliniki jego nie została na szwank narażona przez rozgłoszenie podobnie fatalnego wypadku czy pomyłki.

Nie pozostało mu jednak nic innego jak zadość uczynić słusznemu żądaniu detektywa. Kazał poprosić siostrę Angelę.

Dyżurna siostrzyczka powróciła po chwili i oświadczyła, że siostra Angela zamknęła się w swojej celi i pomimo dobywań do drzwi otworzyć nie chce.

Profesor Manzoni zbladł.

— To niemożliwe! — Siostra Angela jest zapewne u którejś z chorych!

Holmes spojrzał bystro na dyrektora.

— Skonstatujemy to sami! — rzekł z naciskiem i zwrócił się do dyżurnej by go zaprowadziła do celi siostry Angeli.

Szli przez długi ciemny korytarz. Za siostrą szedł detektyw, potem lekarz, a na końcu Harry.

Harry nie spuszczał z oka profesora. Nie wiedział sam dlaczego wydawał mu się ten człowiek ogromnie niesympatycznym.

Twarz miał pooraną bliznami i zmarszczkami, oczy jego były ostre i przenikliwe, które przezor-

nie zasłaniał okularami; czoło wysokie, w tył cofnięte, zdradzało niezaprzeczoną inteligencyę.

Idący za nim Harry, spostrzegł nagle, że ramię profesora się podniosło, a ręka trzymająca jakieś narzędzie zawisła nad głową detektywa.

Nie namyślając się wcale, rzucił się Takson na niego i w jednej chwili powalił go na ziemię.

— Harry! Czyś ty zwaryował! Jak można pana profesora rzucać o ziemię!? — krzyknął detektyw z groźnym wyrzutem.

Równocześnie zwrócił się z uprzejmym uśmiechem do profesora, który stał blady, ciężko oddechając przed nim.

— Wybacz pan, panie profesorze! Mój uczeń ulega chwilowym napadom szału, od czasu, kiedy przez jednego bandytę został ciężko zraniony w głowę. Harry! idź naprzód!

Harry widząc, że detektyw podniósł szybko sztylet z ziemi i schował go do swej kieszeni — zastosował się w milczeniu do polecenia.

Przyszli do drzwi siostry Angeli, które istotnie były na klucz zamknięte.

— To nic — rzekł z najobojętniejszą miną detektyw — wysadzimy drzwi par force, aby się przekonać, czy siostra Angela nie da się jeszcze uratować, czy też już śmierć u niej nastąpiła?

Druga siostra krzyknęła, a profesor mówił zdławionym głosem:

— Co — — co pan mówisz? Czy da się uratować? Sądzisz pan, że ta nieszczęśliwa nagle umarła?!

— Sądzić — to znaczy nie wiedzieć panie profesorze — odpowiedział detektyw. — Jestem przekonany, że siostra Angela jest zamordowana!

Harry poskoczył do drzwi i wyważył je. Siostra dyżurna spojrzawszy na pokój krzyknęła przeraźliwie, a profesor korzystając z zamięszania obrócił się szybko w tył i chciał umknąć.

Ale z równą szybkością chwycił go Holmes za barki.

— Będziesz pan nam jeszcze potrzebnym! — zostań pan, panie profesorze!

Obraz, który się oczom przytomnych przedstawił był poprostu tak strasznym, że pióro wzdryga się przed jego opisem.

Spróbujmy jednak.

Na pryczy, całej krwią zlanej, leżały pojedyncze części zwłok, pokrajanych prawdziwie po rzeźnicku i do tego w papier pozawijane.

Zdaje się, że temu, który w ten sposób sprawił trupa, zależało na jaknajszybszem usunięciu śladów potwornej zbrodni.

Dyżurna zakonnica krzyknęła jeszcze raz:

— Angela! nieszczęśliwa siostra Angela!

Zatkała z przerażenia odrazu swe oczy i wybiegła, nie mogąc znosić okropnego widoku.

— To straszne! — rzekł z udaną zgrozą profesor — idę natychmiast zawiadomić o wszystkiem policyę!

— Nie rób sobie pan fatygi! — odburknął detektyw mierząc go wzrokiem pełnym pogardy — zostaw pan mnie tę troskę a sam zostań na miejscu, aby oszczędzić policyi trudu w szukaniu zbrodniarza.

Profesor Manzoni już usta otworzył, by coś powiedzieć, gdy Holmes zawołał:

— Powiem panu wszystko co tu zaszło! Dla niewiadomych mi na razie powodów chciałeś pan tę nieszczęśliwą dziewczynę pozbawić życia, gorzej jeszcze, chciałeś ją pan żywcem pogrzebać i byłoby to nastąpiło, gdybym się nie był tu na czas jeszcze zjawił! Spowodowałeś na współkę z siostrą Angelą — prawdopodobnie injekcyami sztuczny tężec u niej, który miał wszystkie cechy letargu.

Ale jesteś pan zarówno okrutnym, jak i szatańsko przebiegłym złoczyńcą. Niechcąc mieć świadka w zbrodniczej zakonnicy, usunąłeś ją z grona żywych!... Oto wszystko!

Profesor został aresztowany natychmiast, a nieszczęśliwa ofiara jego, biedna Małgorzata przeniesiona do kliniki.

Po długim czasie przyszła do fizycznego zdrowia, niestety! jednak wieczny mrok zaciemniał jej skołatany umysł. Małgorzata popadła w czarną melancholię, została umieszczoną w prywatnem sanatorium w Campanii, gdzie do śmierci przebywała w towarzystwie starej, wiernej obsługaczki, będącej jeszcze niegdyś w domu jej ojca.

Pewnego razu zawiadomiono telefonicznie Holmesa, że aresztowany przez niego i wreszcie na policyę oddany profesor Manzoni — został przez sędziego śledczego uwolniony z więzienia rekwizycyjnego i znajduje się obecnie na wolnej stopie.

Wściekłość ogarnęła detektywa i jak szalony pobiegł do sądu — a Harry za nim.

— Czy pan wiesz kto ja jestem? — zapytał sędziego.

— Si, si! wiem!... Urządziłeś pan ładną szopkę!

— Proszę w innym tonie przemawiać do mnie,

panie sędzio śledczy! Czy pan wiesz, co uczyniłeś?

— Wypuściłem na wolność niewinnego człowieka! Ta afera — obawiam się — pociągnie dla pana wiele nieprzyjemności panie Holmes.

Szerlok Holmes spojrzał na niego niemal nie z pogardą.

— Taki unikat jak pan powinien znaleźć pomieszczenie w pierwszem lepszem panoptikum mój panie! — odpowiedział z gniewem. — Obdarowałeś pan wolnością jednego z najniebezpieczniejszych bandytów gór apenińskich!

Sędzia śledczy popatrzył na niego ogłupiałym wzrokiem.

— Bandytę — gór apenińskich? — — Mości Holmes, czyś pan oszalał?

Holmes wstrząsnął ramionami.

— Nie dziw się pan, jeżeli w kilku tygodniach dostaniesz pan uwolnienie ze swego urzędu. To jest wszystko, co teraz mogę panu powiedzieć!... Do widzenia!...

W tej chwili Harry Taksonowi jakby spadły łuski z oczu.

— Mister Holmes! — zawołał z entuzyazmem — ja podziwiam pana! Gdybym całe życie myślał nie doszedłbym do tych rezultatów, do których pan dotarłeś w jednej chwili! Profesor Manzoni to jest ten sam łotr, którego widzieliśmy ubranego w strój neapolitański w szynkowni apenińskiej w towarzystwie Manolescu. Tylko, że miał wtedy czarną brodę!...

Tymczasem cała ta krwawa skandaliczna afera dostała się za pośrednictwem prasy do wiadomości publicznej, która z oburzeniem żądała powtórnego przyaresztowania profesora Manzoniego. Ale po tym ostatnim zaginął wszelki ślad. Sędzia śledczy, który na własną odpowiedzialność uwolnił zbrodniarza został w przeciągu 4 tygodni pozbawiony swego urzędu, jak to zresztą trafnie Holmes powiedział.

Pewnego ponurego, deszczowego wieczoru, wspinało się po stromych ścieżkach apenińskich dwóch włoskich wieśniaków od stóp do głów uzbrojonych.

Był to Holmes ze swoim wiernym uczniem.

Wstąpili do tej samej gospody, w której zadano im naseuny jakiś środek w winie.

Ten sam gospodarz był jeszcze w szynkowni, bo przy przysłowiowym powolnym wymiarze sprawiedliwości we Włoszech, pomimo doniesienia detektywa do władz administracyjnych — miły ten człowiek cieszył się — jak widzimy pełną swobodą i wolnością.

Podróżni zatrzymali się przez kilka dni w górach — nigdzie jednak nie udało im się spotkać bryganta Eustachia, który niosąc wszędzie śmierć i zniszczenie, rabując paląc i rozbijając — umiał się zawsze zręcznie wykręcić przed pościgiem karabinierów.

Pewnego razu przysiadł się w szynkowni do stołu przybyłych detektywów jakiś młody pasterz i rozpoczął z nimi poufną rozmowę, uważając z pewnością dwóch nieznajomych z fizyonomi i ubrania za brygantów, którymi roiła się cała okolica.

Pasterza utwierdził jeszcze w tem mniemaniu surowy, ordynarny dyalekt mowy, jaki Holmes i Takson na wzór bandytów wybornie sobie przyswoili.

— Czy chcecie tu zostać signori? — zapytał z cicha pasterz.

Holmes skinął głową.

O! o! o! — zawołał — nie czyńcie tego! Czy nie wiecie, że karabinierzy przeszukują od tygodnia całą okolicę? Ze wszystkich okolicznych miasteczek zawezwano wojsko!... Ale bo też dzielnie spisał się nasz dobry Eustachio!...

— Si! si! bardzo dzielnie! — odparł Holmes, śmiejąc się, lecz nie wiedząc zgoła, jakie nowe łajdactwo wykonał osławiony bandyta.

— Jakto i ty już wiesz o tem?!

— Santa Madonna! — odpowiedział pasterz — gdzie Eustachio się pojawi tam zaraz jest o nim głośno! 10,000 lirów zabrał prałatowi i zakłuł go w dodatku jak wieprza!

— Tak? 10,000 lirów?!... Mój Boże! Gdyby i nam się udał kiedy taki połów!...

Pasterz się zaśmiał.

— No i wy nie wyglądacie mi na biedaków. Macie przepyszne fuzye ze sobą. Ale uważajcie! Jeżeli dłużej będziecie tu marudzić — nie wymkniecie się z pewnością ze sieci karabinierów!

— Mamy się spotkać w tej gospodzie z Eustachiem! — rzekł Holmes szybko.

Pasterz zrobił niedowierzającą minę.

— Santa Maria! Czy straciliście rozum? Wszakżeż Eustachio jest od tygodnia w Abrurach i w kułak się śmieje ze wszystkich karabinierów!

W tej chwili wpadł do izby gospodarz, który słyszał ostatnie słowa rozmowy.

— Asino! — Mascalzone! — Imbecille! — Testa di cavolo! — ryczał, czerwony jak burak — Czy

nie widzisz, że to są szpiegi?! Ty błaźnie! zasłużyłeś zupełnie na to, aby cię powiesić i upiec żywcem!...

Szerlok Holmes powstał i sięgnął za fuzyę.

— Jeżeli jeszcze jedno słowo powiesz stary drabie, to poszlę ci parę kul między żebra, ażebyś się nauczył rozróżniać porządnych bandytów od karabinierów!

Ta energiczna przemowa podziałała odrazu znacznie łagodząco na gospodarza.

Zdjął z głowy czapkę i rzekł z pewnem wahaniem:

— Czy jesteście naprawdę brygantami?

— Głupcze! Czy nie umiesz rozróżnić uczciwych opryszków od policyjnych wisielców? — zawołał z kolei Harry, chcąc się również popisać w swojej nowej roli.

Gospodarz zamilkł.

Wędrowcy opuścili około północy gospodę, brnąc w błocie i ciemności przed siebie.

Nagle rozległy się jeden po drugim trzy strzały. Szerlok złożył się prędko i posłał również parę kul w kierunku, z którego strzelano, ale biedny Harry z cichym jękiem upadł na ziemię, a flinta wysunęła mu się z rąk.

— Stój bandyto! — zabrzmiał groźny głos z ciemności.

Byli to tym razem karabinierzy, którzy zgotowali detektywom takie owacyjne przyjęcie.

Szeroko i długo musiał się tłomaczyć i legitymować Holmes zanim dano wiarę jego słowom.

Puszczono ich oczywiście wolno, a oficer karabinierów, przepraszając najmocniej za mimowolną a jednak usprawiedliwioną pomyłkę — polecił kilku żołnierzom, by odprowadzili detektywa wraz z rannym uczniem jego w doliny.

Biedny Harry, który utracił przytomność został przeniesiony do szpitala, gdzie długie tygodnie pozostawał w kuracyi, zanim po raz pierwszy mógł o lasce wyjść na małą przechadzkę do ogrodu szpitalnego.

Choroba jego miała bardzo poważny przebieg, kula karabiniera bowiem drasnęła mu lewe płuco.

Teraz jednak przychodził dzielny chłopak szybko do zdrowia i z utęsknieniem wyczekiwał chwili zobaczenia się z uwielbianym swym mistrzem.

Tymczasem Holmes bawił w Neapolu, gdyż tam zaprowadziły go ślady bryganta Eustachio.

Pomimo jednak wytężonej pracy, nadzwyczajnej czujności i sprytu, jakie wielki detektyw rozwinął nie udało mu się nigdzie spotkać z niebezpiecznym bandytą.

Nagle doszła go wiadomość, która pomięszała wszystkie jego kombinacye i akcyi jego nadała zgoła nowy, odmienny kierunek.

ROZDZIAŁ V

Gody weselne.

Szerlok Holmes otrzymywał regularnie co tydzień listy od swego ucznia.

W ostatnim donosił mu Takson, że powoli przychodzi do dawnych sił i wyrażał jak zwykle tęsknotę za swym mistrzem i gorącą chęć współdziałania w jego zawodowej pracy.

Uwiadamiał go dalej, że nadspodziewanie Małgorzata Esprinti przyszła kompletnie do siebie i z dawnej choroby umysłowej nie pozostał ślad nawet, a nawet w najbliższych dniach wychodzi za mąż za pewnego bardzo bogatego amerykanina nazwiskiem Tom Wilkins.

Była godzina 12 w południe. Holmes siedział w oknie swego hotelu i podziwiał widok Wezuwiusza, który na tle lazurowego nieba odcinał się jak olbrzymi stożek o lekko dymiącym szczycie.

Przed detektywem leżał list Taksona, który detektywowi dał bądź co bądź nieco do myślenia.

Nagle usłyszał z ulicy kilku chłopców roznoszących dzienniki. Malcy biegali między publicznością, rozchwytującą chciwie ostatni numer gazety.

— Corriero! — wołali chłopcy. — Straszna zbrodnia za 3 centimy!... Krwawe wesele!... Brat Małgorzaty Esprinti zamordowany!

Holmes pobiegł na dół i kupił gazetę, równocześnie prawie wszedł do jego numeru posłaniec i wręczył mu depeszę.

Brzmiała ona tak:

„Mistrzu przybywaj! Dzisiaj ślub Małgorzaty z Tom Wilkinsem. Brat Małgorzaty Francesco zamordowany, Wilkins uciekł.“

Na drugi dzień był już Holmes w Rzymie i zdążył jeszcze na czas, by zobaczyć zwłoki zamordowanego i miejsce, gdzie się zbrodnia zdarzyła.

Trup leżał pod ścianą jednego z pokojów, szeroka kałuża krwi rozlewała się na ziemi.

W prawej zaciśniętej dłoni trzymał rękojeść

floretu. Drugi takiż sam floret leżał opodal porzuecony.

Chociaż pierwotnie miała policya podejrzenie, że dla zamaskowania morderstwa porzucono te rekwizyta pojedynkowe, przyszła jednak do przekonania, zarówno jak i Holmes, że katastrofę spowodowała istotnie rozprawa orężna, przeprowadzona według wszystkich zasad i reguł kodeksu honorowego.

Po tych smutnych oględzinach udał się Holmes do willi zamordowanego swego czasu senatora.

Małgorzata Wilkins, która obecnie wróciła znowu do swego panieńskiego nazwiska — przyjęła go w saloniku.

Ubrana w ciężkiej żałobie była również piękną jak dawniej, tylko znikł z jej ust wyraz zalotności, natomiast smutna powaga była rozlana w jej rysach nie pozbawionych pewnej demoniczności.

Szerlok usiadł na wskazanem miejscu i rzekł po przywitaniu:

— Chciałem prosić panią o kilka wyjaśnień! Czy pani wie, że przed kilku miesiącami byłem bliski tego, by przyaresztować jej brata?

— To chyba żart, panie Holmes — odpowiedziała zdziwiona — mój brat był jednym z najszlachetniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałam! Nie było człowieka, pomimo wszystkich jego błędów, tak dzielnego, odważnego i rycerskiego jak mój nieszczęśliwy brat!... Wszystko, co zaszło było ślepem zrządzeniem losów.

Napróżno detektyw prosił biedną dziewczynę, by z całem zaufaniem powierzyła mu to wszystko co wie o tej tajemniczej, krwawej sprawie.

— Dowiesz się pan o wszystkiem na czas jeszcze! — brzmiała stereotypowa jej odpowiedź! — Zapewniam pana, że mąż mój go nie zamordował! Zabił go, tak jest, lecz ja tylko winna jestem śmierci mego brata!

Szerlok Holmes nic więcej dowiedzieć się nie mógł.

Zaraz na drugi dzień rozpoczął gorączkową pracę, celem wyśledzenia zabójcy. Ale ani w Rzymie ani okolicy śladu nawet po nim nie pozostało. Dopytywał się więc ludzi bodaj o wygląd jego. Ale i w tym kierunku nie doszedł do żadnych pozytywnych rezultatów.

Jedni utrzymywali, że jest to silny, barczysty brunet z czarną brodą, drudzy twierdzili, że jest średniego wzrostu i nosi w klin przeciętą brodę na modę Henryka IV.

Małgorzata zapytywana w tym względzie przez Holmesa, odpowiedziała z całą szczerością, że ta kilkakrotna zmiana fryzury i zarostu była na jej specyalne życzenie.

Znajdowała, że jest mu lepiej do twarzy z małą bródką, potem przyszła do przekonania, że najlepiej jednak będzie mu zupełnie bez brody.

— Dowiedziałem się — rzekł Holmes, że mąż pani żył z jej bratem w bardzo bliskich, serdecznych stosunkach!

— O tak! — zawołała z żywością — biedny Francesco cieszył się niezmiernie, że poślubiam najlepszego jego przyjaciela.

— Tak! — przerwał Holmes zgryźliwie — ci dwaj najlepsi przyjaciele rzucili się wreszcie na siebie jak dwoje dzikich zwierząt.

Uwaga ta została bez odpowiedzi.

W kilka dni przedsięwziął Szerlok Holmes rewizyę mieszkania zabitego Francesca i wraz z sędzią śledczym udał się do domu przy Via Folterino.

Wszystko tu zastał detektyw, tak jak dawniej było. Ten sam nawet rewolwer wisiał nad łóżkiem. Nagle jego wzrok padł w kąt pokoju.

Stały tam dwa karabiny.

Holmes ujął je chciwie w ręce, oglądał, ważył w oku, rękach i wreszcie uprosił sobie u sędziego śledczego, by mu pozwolił zabrać je z sobą do domu.

Urzędnik sądowy nie miał nic przeciwko temu. Holmes udał się następnie do urzędu stanu, gdzie Wilkins wziął ślub z Małgorzatą i kazał sobie podać personalia tego pierwszego. Potem wysłał sążnistą depeszę do biura detektywów w Nowym Yorku, podobne telegramy odeszły do Paryża i Algieru.

Pewnego dnia zjawił się wreszcie w hotelu blady, wycieńczony długą chorobą Harry.

Po wymianie serdecznych powitań zwróciła się rozmowa oczywiście na sprawę Esprinti Wilkins.

— Co się działo z Francescem bezpośrednio przed jego zabójstwem? — zapytał Harry. — Gdzie poznał tego miłego przyjaciela, który go zakłuł w dniu wesela?

— W Paryżu! Zresztą służyli oni obydwaj w legii cudzoziemskiej.

— Tom Wilkins?

— Tak jest! Powiem ci więcej! Tom Wilkins nie jest nikt inny, jak nasz dobry znajomy pan Manolescu!

— W jaki sposób przyszedłeś pan na to, że Manolescu służył w cudzoziemskiej legii?

— W bardzo prosty sposób! Znalazłem w mieszkaniu Francesca Esprintini dwa gwery. Był to francuski wyrób jak się o tem od razu przekonałem. Było to z ich strony dosyć nieostrożnie wlec ze sobą broń francuską aż do Rzymu! Odpowiedź na moje depesze potwierdziła to, co przypuszczałem. Ci dwaj ludzie są to dezerterzy z cudzoziemskiego korpusu.

— Wszak do legii cudzoziemskiej, do tego prawdziwego piekła na ziemi, zaciągają się tylko ludzie, którzy absolutnie nic do stracenia nie mają! Potępieńcy i zwątpieni!

— A czy ci mieli co do stracenia? Uważ tylko mój dobry Harry! Taki Manolescu dowiaduje się z gazet, że ukochana jego umarła. Kochając ją prawdziwie wstępuje z rozpaczy do legii cudzoziemskiej, a zarazem krokiem tym chroni się od ścigania go z mej strony!... A Francesco? Kobieta, którą w ruinach znaleźliśmy zamordowaną — pomijam to, czy on był sprawcą jej śmierci, czy nie — kobietę tę kochał bez kwestyi. Śmierć ojca następnie, śmierć siostry — wszystko to mogło go doprowadzić do postanowienia szukania śmierci w gronie podobnych potępieńców jak on sam!

Cóż naturalniejszego — pytam się — że ci dwaj ludzie tak zbliżeni do siebie charakterem, których przejścia życiowe tyle analogii wykazują — cóż dziwniejszego — powtarzam, że ci potępieńcy, ci zwątpieni — jak ich sam nazywasz — zawarli na obczyźnie przyjaźń?

— A jakżeż wyjaśnić taką potworność, że przyjaciel przyjaciela a zarazem szwagier szwagra morduje?!

— Francesco zginął w pojedynku. To pewne. Jaki był powód waśni, którą dopiero oręż roztrzygnął, jaki bezpośredni, czy pośredni miała w tem udział panna Małgorzata — na razie nic powiedzieć nie można!

— I na co czekasz jeszcze Mistrzu, dla czego nie posuwamy swojej działalności?

— Na wszystko czas przyjdzie!... Czekam przedewszystkiem na znak życia ze strony Manolescu!

— Jakto? Sądzisz, że da on jeszcze o sobie słyszeć?

— Na każdy sposób.

— Ale w jakiej formie?

— Znasz Manolescu dostatecznie jako zbrodniarza-fantastę, trochę romantyka, trochę szubrawca. Namiętność jest główną cechą jego charakteru. Manolescu kocha namiętnie Małgorzatę. Ten szał miłosny króla złodziei — wspomnisz moje słowa — będzie przyczyną jego zguby!...

Zaledwie dokończył tych słów, gdy listonosz doręczył mu dużą kopertę.

— List wysłany z Rzymu! — zawołał Harry zaintrygowany.

Holmes spojrzał bacznie na kopertę.

— Charakter pisma Manolescu!... Spodziewałem się tego listu!

List ów brzmiał jak następuje:

„Wielki Mistrzu!

Oo miesiąca niewiem co się dzieje z Panem. Było niepodobieństwem, byś Pan doszedł do jakich pozytywnych rezultatów, bo — czybyś się Pan spodziewał? – wstąpiłem do legii cudzoziemskiej! I tam znalazłem ochronę przed Twym prześladowaniem.

Nieprawdaż, to dziwne Manolescu i legia cudzoziemska!...

Los, który zawsze tak śmiało wyzywałem — może dla tego zemścił się na mnie! Miłość zarzuciła na mnie swe sieci!... Co ja mówię — miłość! Mistrzu! to namiętność, na której określenie słów brakuje, która mnie pożera formalnie!... Kocham moją żonę, od której los okrutny mnie rozłączył— kocham ją do szaleństwa! Nie jestem w stanie dłużej żyć bez niej! A jednak — czy ją ujrzę kiedy?!!...

Okropny przypadek — nie, skutki fatalnych powikłań, w które wmięszały się i losy Małgorzaty, doprowadziły do tego, że krwią ręce splamiłem! Francesco nie żyje, człowiek, którego byłem prawdziwym przyjacielem! Zostałem mordercą, a wiesz pan dlaczego? Chcesz się dowiedzieć? Przyjdź dzisiaj punkt o 12-tej na Via La Goletta do domu pod Nr. 47, trzecie drzwi po prawej stronie. Wejdź tam i zaaresztuj człowieka, którego chce Małgorzata widzieć wydanego w ręce sprawiedliwości!!...

— Jaka głupia zasadzka! — zowołał Harry.

— Mylisz się mój drogi! — odparł detektyw poważnie — I zbrodniarze mają dobre swoje strony! Punkt 12-ta będziemy na Via La Goletta!

W oznaczonym czasie znaleźli się istotnie detektywi na miejscu. Przez wspaniałe, marmurowe schody eleganckiej willi dostali się do mieszkania i przeszedłszy przez kilka pokoi zajrzeli do osta-

tniego — jak można było wnosić z urządzenia — do sypialni.

W kącie — przywiązany grubymi sznurami do kominka oparty był jakiś człowiek. Głowę miał opuszczoną, a z otwartej rany na skroni sączyła się krew.

Detektyw podszedł do niego i podniósł mu głowę i obaj detektywi wydali równocześnie okrzyk zdumienia:

— Eustachio! bandyta!

Zabity, u któtego stóp leżał jeszcze rewolwer, ubrany był w nader elegancki strój wizytowy. Holmes znalazł w jego kieszeni bilet wizytowy z napisem: „Hrabia Ricardo Ventura".

Bandyta Eustachio, późniejszy profesor Manzoni — zmienił swe nazwisko i jako hrabia wykonywał dalej swój zbójecki proceder!

Prócz tego biletu znalazł detektyw na jego biurku fotografię prześlicznej, młodej kobiety.

Holmes i Takson poznali w niej na pierwszy rzut oka ową kobietę, której trupa znaleźli w samotnym domu na Casa Antiqua.

Na konferencyi u sędziego śledczego udzielił Holmes swoich cennych, bystrych spostrzeżeń wobec całego grona urzędników sądowych i policyjnych.

Zabita kobieta, której fotografię znalazł Holmes na biurku było żoną pewnego lekarza w Paryżu — jak to wielki detektyw wybadał. Mąż jej poszedł na złą drogę i karany kilkakrotnie za oszustwa i złodziejstwa uwidoczniony nawet został w policyjnym albumie zbrodniarzy. Nieszczęśliwa kobieta nie chciała z nim żyć. Uzyskała rozwód i wyjechała do Rzymu i tu poznała Francesca Esprinti i zawiązała z nim blizkie stosunki. Dowiedział się o tem mąż jej, przybył za nią do Rzymu i wyśledził ich na schadzce miłosnej w opuszczonym domu na Casa antiqua.

Zobaczywszy ją zastrzelił na schodach, zamknąwszy poprzód na klucz Francesca, który w jednym z pokojów oczekiwał słodkiego sam na sam z kochanką.

Mąż młodej kobiety i morderca jej zarazem był identycznym z bandytą Eustachio, późniejszym profesorem Manzoni, który na ostatku przybrał nazwisko i charakter hrabiego Ventury.

Rewolwer, który znaleźliśmy w pokoju gdzie siedział zamknięty Francesco, i który zresztą był jego własnością — rewolwer ten wykradł bez kwestyi Eustachio z jego mieszkania i podrzucił do pokoju, gdzieśmy Francesca znaleźli, chcąc wszystkie podejrzenia na niego skierować.

— Straszne odkrycia! — zawołał sędzia — ale jaką rolę Manolescu odegrał w zamordowaniu starego senatora?

— Eustachio wyzyskiwał w haniebny sposób przyjaźń Manolescu. Wywiedziawszy się o jego stosunku do córki senatora — on to napadł ich w pociągu i — jak sądzę — przedewszystkiem zabiwszy ojca chciał zamach zrobić na cześć Małgorzaty, a gdy ta broniła się zacięcie — uderzył ją sztyletem raniąc śmiertelnie prawie. Zamiar rabunku ze strony łotra nie był tu oczywiście również wykluczony.

— Dla czegóż jednak wzdragała się tak uparcie Małgorzata w wyjawieniu kto był mordercą jej ojca?

— Panowie wiecie bardzo dobrze, jak bardzo kochała ta nieszczęśliwa istota Manolescu. Przyjmijmy teraz — co uważam niemal za pewnik, że brygant Eustachio dokonał napadu na nich w ucharakteryzowaniu Manolescu — a ot! i zagadka rozwiązana!

— A tragedya pojedynkowa między Franceskiem bratem Małgorzaty, a jej dopiero co poślubionym mężem — Manolescu? Jakbyś pan ją objaśnił? — zapytał prokurator.

— Objaśnię ją w ten sposób, że bezpośrednie po ślubie wyznała nieopatrzna dziewczyna z całem zaufaniem bratu swemu, sądząc, że święte węzły małżeńskie i pokrewieństwo w jakie wszedł z ich domem zapewnią Manolescu bezkarność. Wyznała bratu — powtarzam — że mordercą ich ojca i tym, który godził na jej cześć jest — Manolescu. Za niego bowiem brała ucharakteryzowanego bandytę w pociągu.

Nie pomogły przysięgi ani tłumaczenia się Manolesca. Stanowiących contra-dowodów ani alibi swego nie mógł był wykazać. W młodym Esprintim zagrała krew południowa. Postanowił zemścić się za śmierć ojca i zniewagę siostry i wyzwał natychmiast swojego szwagra.

Jak rozprawa orężna wypadła — wiecie panowie.

Esprinti został martwy na placu boju.

Manolesca uważam za człowieka będącego na drodze poprawy. Szał miłosny był jego zgubą i ratunkiem zarazem.

— Gdzie on się znajduje? — zawołał sędzia.

— Daleko stąd!... Manolescu jest w drodze do

Ameryki a towarzyszy mu jego kochanka Małgorzata Esprinti!...

Wszyscy byli zdumieni ostatniemi słowami detektywa.

— Co? Manolescu uciekł do Anglii? Uciekł i nie sam? Ta piękna dziewczyna, którą tylko podstępem poślubił, być może wówczas bez udziału jej woli nawet?!... To trudne do wiary!

— — — — — — — — — — —

Gdy Szerlok Holmes znalazł się już u siebie w domu i ubrany po domowemu, w szlafroku i pantoflach, zapijał wyborną cejlońską kawę czarną, pykając wonny dym z ulubionej swojej fajeczki — Harry, który siedział naprzeciw niego przy tym samym stole, rzekł, nalewając sobie nową szklankę z maszynki:

— Mistrzu! Jesteś i byłeś dla mnie zagadką, wielkim, potężnym jakiemś problematem, nad którego rozwiązaniem napróżno łamię sobie głowę. Widzę twe czynności, rozumiem, do czego każdy krok twój zmierza — a jednak całokształtu twej działalności, celowości tego wszystkiego, co działasz — pojąć nie mogę, wiedząc atoli z góry, że wszystko co robisz, jest mądre, logiczne a zarazem wzniosłe i szlachetne.

Wybacz jedno pytanie, które ośmielę ci się postawić odnośnie do ostatniej sprawy, w którą wmięszany był ten tajemniczy, legendarny Manolescu! Powiedz mi, dlaczego mając tak wiele i tak dogodnych sposobności — nie skorzystałeś z nich, lecz pozwoliłeś mu ujść — Manolescu wolny i swobodny odjechał do Ameryki, uwożąc z sobą niezmierne skarby, w których posiadanie przyszedł w niegodny sposób i zabrawszy jeszcze prawdziwy żywy skarb — tę prześliczną dziewczynę Małgorzatę Esprinti!...

Przy wspomnieniu tego nazwiska, zasępiła się twarz młodzieńca, a oczy jego przybrały wyraz tęskny i smutny.

Holmes przypatrzył się z niejakiem współczuciem młodemu swojemu przyjacielowi, a potem rzekł serdecznie:

— Głowa do góry, kochany Harry! Bądź pewnym, że każdy człowiek, w każdym zawodzie jest narażony na zawody i rozczarowania. Ja się tobie nie dziwię! Ty wstępujesz dopiero w progi życia, nie dziwię się więc, że pierwszy zawód zrobił ci głęboką przykrość i dotkliwie zranił twe młode, niedoświadczone serce!

— Nie będę ci zaprzeczał, że obecna pani Manolescu, a była segnorina Esprinti — jest istotą ze wszech miar godną gorących uczuć, że jej fizyczne jak i duchowe zalety zniewalają serca mężczyzn.

— A jednak wybór jej serca padł już! Nie wchodzę w to, czy człowiek ten jest godny lub niegodny jej miłości, fakt jest faktem, że kobieta ta należy do innego. Ty, jako człowiek uczciwy i tak jakbym pragnął — poważnie pojmujący życie — ty mój Harry! — powinieneś zapomnieć o niej! Życie nasze, pełne niebezpieczeństw, silnych wzruszeń i senzacyi ułatwi ci to, być może nawet ciężkie zadanie. A jednak trzeba się przemódz! Wierz mi mój chłopcze, że nie chcę grać roli Katona, ani bawić się w morały, które zwłaszcza teraz w tej chwili są dla ciebie bez wartości, są może niepożądane, a słowa moje nie miłe, jak naprzykrzona mucha, brzęcząca nad uchem.

Ja jednak biorę życie takiem, jakiem jest ono. Nie wymagam od niego wiele, nie spodziewam się znaleść wśród ludzi aniołów — i dla tego być może ustrzegłem się od wielu zwątpień i rozczarowań, które radbym również usunąć przed tobą!..,

Harry spuścił głowę w milczeniu i patrzał ponuro w ziemię.

Potem podniósł nagle smutne swoje oczy na Holmesa i zapytał:

— Mistrzu! Czy ona będzie szczęśliwą z tym człowiekiem?

— Stawiasz pytania mój Harry, na które trudno dać odpowiedź! — odrzekł detektyw powoli. — Przyszłość jest niezbadana i zakryta przed ludzkim wzrokiem!... Co do Małgorzaty — przypuszczam, że o ile potrafi okiełznać burzliwy charakter i złe skłonności swego męża, to będzie z nim szczęśliwą i sama go uszczęśliwi.

Otóż pamiętaj Harry! Nie ma tak głębokiego upadku, z którego człowiek niemógłby się podnieść, nie ma takiego zła, ani grzechu, któregoby uczciwem życiem zmazać nie można było...

A zaprawdę błogosławiona ta dłoń, która się wyciąga do upadłego, błogosławione te usta, które pierwsze wyrzekną słowo przebaczenia!...

KONIEC.

ROZMAITOŚCI.

Serbski naczelnik bandytów Milovanowic.

Człowiek ten uprawia zawodowo mord i rabunek. W r. 1898 został wyjęty w Serbii z pod prawa. Każdy, kto go spotka może bez żadnych skrupułów i odpowiedzialności jak wściekłego psa lub wilka w drodze zastrzelić.

Nie ma roku, żeby w Serbii nie ogłoszono przynajmniej kilku ludzi za pozbawionych opieki prawa. Polowanie takie jest połączone z pewnem niebezpieczeństwem. Zdarza się często, że taki myśliwy pomyli się i zamiast mniemanego zbrodniarza, położy trupem najniewinniejszego człowieka, który może mieć przypadkowe jakieś podobieństwo ze ściganym.

Wyjętym obecnie z pod prawa jest niejaki Andelko S. Milovanowic, chłop ze wsi Średniewo. „Andelko“ — „Aniołek“ — rozwinął bardzo ożywioną czynność bandycką. W rodzinnej swojej wsi zamordował 21-letniego Milutina Tinu i 9-letniego Rado, potem ograbił i zabił proboszcza Pawła Jankowicza. Tego samego dnia wpadł do zagrody Mikołaja Sawicza i rozpłatał mu głowę siekierą. Następnie zaszedł podstępnie żandarma, wsadził mu sztylet pod serce i zabrał jego repetierowy karabin i zaraz wypróbował jego celności na pewnym wieśniaku, Michale Sziwkowiczu i położył go trupem na miejscu. Milovanowicz bowiem słynął jeszcze za swoich wojskowych czasów jako wyborny strzelec. Od tego czasu popełnił Andelko nowe trzy morderstwa.

Miły „aniołek“! Nie ma co mówić!...

Rząd zmobilizował przeciw niemu potężny oddział żandarmów w sile 50 ludzi wysłanych automobilem do wsi Średniewo, a podobno jeszcze dalszych 60 ma przybyć. Prócz tego zaproszenie na to szczególniejsze polowanie otrzymały wszelkie stowarzyszenia strzeleckie, a na głowę zbrodniarza wyznaczono nagrodę 400 franków w złocie.

Polowanie za nim jest dosyć trudne z powodu górzystości i silnego zalesienia okolicy nadającej się wybornie do ukrywania się rozmaitego rodzaju opryszków. Jeszcze jedna okoliczność utrudnia połów niebezpiecznych ptaszków. Otóż każdy z rozbójników, których tu „hajdukami“ nazywają ma odlatusa „jataka“. Obowiązkiem jego jest strzedz, bronić i ostrzegać przed możliwem niebezpieczeństwem swego patrona, który w zamian za to utrzymuje go i daje mu część zrabowanych łupów.

Często jednak zdarza się, że właśnie taki chroniciel i opiekun, którego znudzi służba u jednego „pana“ lub za dużo mu już teroryzowania z jego strony — wydaje w ręce władzy bryganta swego i zgłasza się po nagrodę wyznaczoną za zdradę.

ALLOTRIA.

Powód.

Dama. Ależ panie, dlaczego się pan tak jąka?

Pan. Łaskawa pani, mowa ludzka jest za uboga, by moje myśli wyrazić!

Wspaniałe wrażenie.

— Czy byłeś pan już na wystawie obrazów?

— Byłem! Powiadam panu wspaniałe wrażenie!... Obraz przy obrazie wisi na ścianie!...

Czego dzisiaj nie zastawiają?

Obcy (stoi przed pomnikiem, który z powodu restauracyi jest zasłonięty parkanem i mówi do przechodnia): Przepraszam pana! Wszak na tem miejscu stał pomnik malarza Stefana Podgórnego?

Tutejszy. Tak, ale jak pan widzisz został zastawiony!

Obcy (zdumiony). No! nie wiedziałem, że i pomniki przyjmują u was do zastawu!

Z kasarnianego „hofu“.

— Ty! rekrut Komiśniak! Nie rób tak zarozumiałej miny, jak wielbłąd, który ubzdurał sobie, że nie jest okrętem pustyni, ale salonowym parowcem!

Z duchem czasu.

Młody lekarz (do pacyenta). Cierpisz pan na obrzmienie wątroby! Czy życzysz pan sobie zastosowania allohydropatyi, czy homeopatyi, czy hydropatyi, czy wreszcie psycho- lub elektroterapii?

Rzadkość.

— To jest niezmiernie rzadka złota moneta

— Na czemże jej rzadkość polega?

— Jest moją własnością!...

15 POWIEŚCI z życia Czerwonoskórych z ilustracyami za . . . **2 K 60 h**

1. Pierwszy pochód zemsty. 2. Walka o dolinę złota w górach Mglistych. 3. Sitting Bulla biały bizun. 4. Jeździec. 5. Tajemnica z nad rzeki Powder. 6. Demon pijaństwa. 7. Śmiertelna jazda naczelnego wodza. 8. Napad na fort Lincoln. 9. Niemyty Blok-haus. 10. Księżniczka widm skalistych itd.

wysyła opłatnie

Księgarnia antykwarska M. Prokesza

W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA L. 17.

Za zaliczką o 45 h. drożej.

Tysiące Pań i Panów

używa światowo sławnej wody na **zabarwienie i porost włosów.** Woda ta jest wynalazkiem **prof. Dra Semka,** a była na wielu wystawach **odznaczona.** O jej **skuteczności** świadczy wielka ilość **listów pochwalnych.** Cena jednej próbnej flaszki **5 K,** większej **8 K.** Wysyła dyskretnie wraz z pouczeniem, **za zaliczką pocztową:**

F. Nevrotil, Prostejow,

Petrská ul. 9.



Wózki dziecięce, wózki dla lalek, meble ogrodowe, meble dla dzieci i dl. lalek. — Wszelkie przybory koszykowe

poleca

Pierwsza krajowa fabryka WYROBÓW KOSZYKARSKICH

R. LIPSCHÜTZ, KRAKÓW

ulica Sławkowska L. 14.

Szerlok Holmes

słynny ajent śledczy.

Tytuły nadzwyczaj zajmujących powieści:

Zbrodnia na Zamku Saavreda.
Śladami Houdiniego.
W królestwie Amora.
Grabież naszyjnika z pereł.
Córa Ewy.
Tajemnica Juiego Jitsu.
Zamek rozbójników pod Palermo.
Zbrodnia w Armii zbawienia.
Profesor Flaks, wielokrotny morderca.
Pościg w pustyni.

Cena każdej powieści w trójbarwnej okładce tylko

30 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, trafikach i biurach dzien.

Na żądanie wysyła wprost

powyższych 10 powieści za 3 K 30 h. franko. Za zaliczką o 45 hal. więcej.

Księgarnia antykw. M. PROKESZA

w Krakowie, ul. Szewska L. 17.

MAGAZYN GALANTERYJNY.



Skład Bielizny, Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego i Przyborów do podróży

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 3. HOTEL SASKI

Wydawca: Aleksander Ripper. Redaktor odpowiedzialny: Józef Czopek. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Nasz „Tygodnik kryminalny“ wychodzić będzie, począwszy od 5 czerwca 1909, regularnie co sobotę.

Prócz nadzwyczaj zajmujących, ciekawych opowiadań z życia genialnego kryminalisty, Tygodnik nasz zawierać będzie **najnowsze, najciekawsze i najbardziej senzacyjne wypadki z dziedziny kryminalistyki całego świata.**

Ciekawy Czytelnik znajdzie tam wszystko, co tylko zdolne jest przykuć jego uwagę. Tygodnik nasz stanowi godziwą rozrywkę, pożyteczną i pouczającą lekturę. Twierdzimy to śmiało, gdyż główny bohater naszego Tygodnika,

SZERLOK HOLMES

jest typem na wskróś uczciwego pod każdym względem człowieka. Jako przedstawiciel sprawiedliwości, całą swoją energię, odwagę, spryt i gruntowną a wielostronną wiedzę oddaje bezinteresownie na usługi społeczeństwa, ścigając niemiłosiernie zbrodniarzy i przestępców wszelakiego gatunku, a gdzie można, uchylając nieraz przed setkami ludzi grożące im niebezpieczeństwa.

Nie wątpimy, że podając naszym Czytelnikom tego rodzaju lekturę, zyskamy sobie Ich poklask, uznanie i życzliwość.

Kto przeczyta choćby tylko jeden zeszyt Tygodnika, pozostanie nadal naszym wiernym prenumeratorem.

Cena pojedynczego numeru Tygodnika, ozdobionego piękną trójkolorową ryciną tytułową, :: WYNOSI TYLKO 30 HALERZY. ::

Wydawca: **Aleksander Ripper.** Odpowiedzialny redaktor: **Józef Czopek.**

Z Drukarni Aleksandra Rippera w Krakowie.